Nr. 73. Lwów — Piątek dnia 29 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech ... w innych państwach ... Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. ... Pojedynczy numer we Lwowie 8 h., na prowincyi 10 h.
Numer z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, raoutów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ przyjmuje wyłącznie: Agencya ... Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce ... h.
W drobnych ogłoszeniach: Wyraz petitem na każde słowo ... h. Wyrazy garmondem ... h. koresp. prywatne ... h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Wielki Piątek — Sabina | Jutro: Wielka Sobota — Aleksego
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 16. Zachód „ „ 5 „ 42.
Długość dnia godzin 12 min. 22. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Demagogia magnacka.

Na świąteczne wywczasy nie pozwala sobie arystokracya węgierska. Członkowie jej jeżdżą po kraju z mowami, w których zalecają zupełne i niezwłoczne zerwanie z Austryą, z historyą, z przeszłością. Trudnią się tem hrabiowie Batthyany i Hadik, a także różni familianci Esterhazych, Zichych, Apponyich i Andrassych. Prowadzą oni dalej to dzieło przewrotu, które w r. 1904-tym podparli swem silnem ramieniem arystokratyczni dyssydenci pod wodzą teraźniejszego ministra spraw wewnętrznych hr. Juliusza Andrassy'ego. Bo to jest faktem, że nie groźby i awantury kossuthowców, ale zwrot dokonany wówczas przez magnatów, zasiadających w izbie poselskiej, otworzył bramy tej „pokojowej rewolucyi", przez którą Węgry przechodzą.

Przyzwyczajono się w całym świecie widzieć w arystokracyi czynnik szczerze konserwatywny, więc też wszystkich w Europie zdumiewa rola miecha rewolucyjnego, grana z zapałem i z wielką wytrwałością przez węgierskich magnatów. Wszędzie jest znany typ arystokratycznego warchoła, ale dzieje żadnego zachodnio-europejskiego narodu nie zapisują faktu, który od lat kilku dominuje na Węgrzech, — faktu tego, że prawie wszyscy wielcy panowie, z wyjątkiem członków izby magnackiej, którzy nie potrzebują ubiegać się o popularność, trwają na stanowisku, będącem odwrotnym biegunem rzeczywistego konserwatyzmu. Jedni — jak część znakomitej rodziny Esterhazych i Zichych — jawnie propagują rokosz; inni — jak Andrassy'owie, Batthyany'owie, Hadik'owie itd. zdradzili w stanowczej chwili sprawę historycznego porządku i odtąd podkopują ją ze zdumiewającą wytrwałością.

Jednak ten fakt, zadziwiający zachodnią Europę, nie jest dla nas niespodzianką, ani rebusem, bo właśnie dla nas Węgry są najbardziej zrozumiałem państwem i społeczeństwem. Nie ma bowiem dwóch narodów w Europie, które tak podobny przeszły rozwój i tak analogiczną miały szkołę polityczną, jak właśnie „dwa bratanki". Z jednej strony bardzo łatwe i prędkie przyjęcie od Zachodu jego cywilizacyi i form życia, z drugiej — brak ciężkiej, a właśnie dlatego zdrowej w ostatecznym rezultacie, szkoły feudalizmu. Ztąd dalej z jednej strony — wczesne wykształcenie aparatu wolności, parlamentaryzmu, z drugiej — brak pewnej przewagi arystokracyi nad rzeszą szlachecką, więc konieczność zdobywania jej i utrzymywania jej wszystkimi dozwolonymi i niedozwolonymi środkami — demagogią wielkopańską!

Ta analogia historycznego rozwoju musiała wywołać analogię społecznego ustroju, widoczną dziś jeszcze, dawniej zaś występującą barwnie wyraźnie.

Zaznaczony z lekka już w XV-ym wieku, wyraźniejszy w XVI-ym, straszny w swej jaskrawości w XVII-ym, a w swej grozie w XVIII-ym, typ opozycyjnego magnata polskiego drapuje się w togę obrońcy „wolności szlacheckiej": dziś węgierski magnat przybiera nowocześniejszą pozę obrońcy „wolności ludu węgierskiego". Piorunuje przeciw *absolutum dominium* króla odzieranego coraz bardziej z władzy, przeciw „absolutystycznym zachciankom Wiednia", pozbywającego się co rok jednego ogniwa z pragmatycznego związku z Węgrami, a *liberum veto* wielbi, jako wolności źrenicę!

To, co się rozgrywa na Węgrzech, jest dla wielkiej części narodu polskiego zbyteczną, a dla całości jego spóźnioną, niestety, poglądową lekcyą historyi polskiej. I chociaż uczucie goryczy musiało odezwać się w każdem polskiem sercu, kiedy hr. Stefan Tisza, jako przestrogę parlamentowi węgierskiemu wskazał w roku zaprzeszłym los Polski, to to bolesne słowa wskazały także, jak jasnym i głębokim zarazem był pogląd tego męża stanu na położenie jego ojczyzny. Tacy jak on z pewnością wiedzą, dlaczego zły los, zanim w Polskę ugodził, już ich zmiażdżył Węgier, które dla Polski były wzorem anarchii magnackiej. Wiedzą oni, że ich ojczyznę uratowało z jednej strony położenie geograficzne, a z drugiej właśnie to, co dzisiejsza zaślepiona opozycya za nieszczęście narodowe uważa: związek z Austryą. I wiedzą oni, że uniknięcie przez Węgry złego losu Polski, to nie zasługa węgierskiego społeczeństwa, pomimo wszystkich jego cnót rycerskich i obywatelskich. Znają też oni jego wady, tak, jak u nas znało nasze kilku ludzi w XVII-ym, kilkudziesięciu w XVIII-ym wieku; widzą oni, że to społeczeństwo dzisiaj, jak polskie przed trzema wiekami, uważa się bezpodstawnie za „wyjątkowy, najdoskonalszy, najwolniejszy naród", — a kto wie, czy niebawem nie powtórzą gorzkich słów polskiego króla Jana III: „Pracować jest próżnem dla tych, którzy własne dobro lekceważą!" Alboż mniemają, że im ich wolności pomogą!"

W szkole dziejów porozbiorowych, społeczeństwo polskie zaczęło dojrzewać politycznie, jak często się zdarza, że anormalny stan fizyczny przyśpiesza intelektualny rozwój jednostki. W szczególności arystokracya coraz bardziej i powszechniej zaczęła u nas obejmować naturalną swą rolę żywiołu konserwatywnego, obrońcy ładu i porządku socyalnego; typ magnackiego demagoga wygasa powoli, lecz stale.

Nie mogła być równie ciężką szkoła polityczna Węgier, choćby dlatego, że ich nie podzielono: szczęśliwsze od nas, uratowały one się i na nowo umocnić zdołały swój byt państwowy. Ale uratowały zarazem atawistyczny typ magnata-anarchisty, typ, w którym pod pokostem dzisiejszej kultury zachodniej, pozostały wraz z całym talentem retorycznym, z całą fantazyą, z całą barwnością polskiego magnata dwóch ostatnich wieków Rzeczypospolitej, wszystkie tego magnata instynkty, narowy, cała niezdolność i rządzenia i słuchania. Takim typem w zupełnej doskonałości jest hr. Albert Apponyi, który, pomimo wielkiej swojej zewnętrznej „kulturalności", jest w istocie okazem kopalnym z dawno w Polsce minionej, ale tak nam pamiętnej epoki. Mniej doskonałym typem jest hr. Juliusz Andrassy ze swoją „familią". I dlatego pierwszy z nich był właściwie zawsze w opozycyi, drugi w chwili, kiedy chodziło o egzamin ze zdolności rządzenia, natychmiast znalazł do opozycyi drogę. Obaj wnet się zrozumieli. Za nimi poszli inni, nie ich wyłącznie śladem, ale gościńcem utorowanym przez wieki magnackiego warcholstwa, i ciągną za sobą naród. Dokąd? Obyż nie tam, gdzie wskazuje analogia!

Korespondencye.

Wiedeń 27 marca.

(Z obrad kongresu dla ochrony dzieci. Wystąpienie d-ra Hofmokla. Bliskie zniżenie opłat telefonowych. Koniec zabawy strejkowej.)

(y). Zakończony w ubiegłym tygodniu pierwszy austryacki kongres dla ochrony dzieci pozostawia przyszłemu parlamentowi bardzo obfity materyał do pracy ustawodawczej. Poruszone bowiem na nim myśli i projekty są tak doniosłe, a przytem dotyczą tak nieskończenie ważnego przedmiotu, jakim jest podniesienie poziomu moralnego przyszłych generacyj, że żadne ciało ustawodawcze nie może przejść nad niemi do porządku dziennego. Inne państwa dawno już zabrały się do tej sprawy i w Stanach Zjednoczonych już przed dwudziestu laty z górą powstało pierwsze stowarzyszenie ochrony dzieci, następnie odbyły się w tej kwestyi trzy międzynarodowe kongresy, ostatni z nich w Londynie w roku 1902. — Austrya jednak trzymała się na uboczu i nie brała w nich udziału. Dopiero w ostatnich latach, zapewne skutkiem mnożących się w zatrważający sposób procesów o znęcanie się zwyrodniałych rodziców nad dziećmi, zaczęto i u nas tej sprawie poświęcać baczniejszą uwagę, ministerstwo sprawiedliwości poświęciło jej kilka reskryptów, wreszcie postanowiono zwołać ogólno-państwowy kongres dla ochrony dzieci. W toku obrad podnoszono z wielu stron konieczność odpowiedniej reformy postanowień kodeksu cywilnego, dotyczących praw, jakie przysługują rodzicom nad dziećmi, gdyż niepodobna dłużej tolerować tego, iż rodzice-potwory są panami życia i śmierci swych dzieci. Skarżono się na to, że sądy skutkiem przeciążenia pracą nie mogą wydatnie zajmować się sprawami opieki nad dziećmi i poruszono myśl, ażeby agendy, dotyczące ochrony dzieci, wyłączono z pod kompetencyi sądów, a przyłączono do zakresu działania władz administracyjnych, a więc policyi i starostw. Propozycyę tę jednak zwalczał energicznie prezydent senatu w Trybunale administracyjnym baron Schenk, syn byłego prezydenta lwowskiego wyższego sądu krajowego. Gdyby bowiem tak zrobiono, wtedy — zdaniem br. Schenka — dopiero pogorszyłoby się położenie dzieci, gdyż, na ogół biorąc, ludność nic sobie nie robi z kar policyjnych, a przed sądowemi ma przecie jaki taki respekt. Prokurator Klingspor z Korneuburga postawił wniosek, domagający się ustanowienia dla spraw dziecięcych osobnego Trybunału sądowego, w którymby zasiadały także kobiety. — Mnóstwo jeszcze innych doniosłych myśli poruszono, których jednak niepodobna pomieścić w ramach krótkiego artykułu dziennikarskiego. Podnieść tylko muszę, że znany adwokat tutejszy, Polak, dr. Hofmokl, poruszył na kongresie prześladowanie dziatwy polskiej w Prusiech i zażądał uchwalenia protestu przeciw tym oburzającym gwałtom, popełnianym przez pruskie władze szkolne. Zgromadzenie hucznymi oklaskami przyjęło przemówienie d-ra Hofmokla, przez co dało aż nadto wyraźnie do poznania, że solidaryzuje się z jego wywodami, przewodniczący jednak nie dopuścił do debaty nad tą kwestyą, ani też do głosowania nad rezolucyą d-ra Hofmokla, oświadczając, że pod żadnym warunkiem nie może pozwolić na to, aby kongres mięszał się w wewnętrzne sprawy zaprzyjaźnionego z Austryą państwa.

Energiczna a niestrudzona agitacya, rozwinięta w Wiedniu i na prowincyi przeciw podwyższeniu opłat telefonowych, odniesie, jak się zdaje, pożądany skutek. Rząd bowiem widząc, że pomimo upływu tylu tygodni wzburzenie wywołane wśród ludności tem niepopularnem zarządzeniem nie zmniejsza się, wdał się w rokowania z powołanymi przedstawicielami sfer handlowych i przemysłowych, a rezultatem tych rokowań będzie wydanie w najbliższym czasie nowego rozporządzenia w sprawie opłat telefonowych, równającego się zupełnej kapitulacyi rządu. Wspomniane wyżej rokowania odbyły się w tutejszej Izbie handlowej i przemysłowej, a ze strony rządu brali w nich udział przedstawiciele ministerstwa handlu i finansów. Przedstawiciel ministerstwa handlu z góry oświadczył, że pragnieniem rządu jest uwzględnić w jak najszerszej mierze wszelkie żądania publiczności i pragnie też on to uczynić, byle tylko finanse państwa nie doznały przez to uszczerbku. Na to oświadczyli przedstawiciele Izb handlowych, że najprostszą drogą wyjścia będzie cofnięcie owego rozporządzenia, które tyle krwi ludziom napsuło, a przywrócenie dawnego stanu. Na to jednak delegaci rządu zgodzić się nie chcieli i prosili o podanie innego sposobu załatwienia konfliktu. Po kilku konferencyach zdecydowano się wreszcie na przeprowadzenie nowej klasyfikacyi abonentów telefonu, a mianowicie na podwyższenie liczby rozmów w każdej klasie, finansowy zaś efekt tego nowego podziału będzie ten, że przeważna część abonentów telefonu pomimo nowej taryfy uiszczać będzie za używanie telefonu opłatę tylko o jakąś drobnostkę wyższą od dzisiejszej.

Jak to było do przewidzenia, przedświąteczne strejki, wywołane swawolnie przez socyalistycznych przywódzców, nie przyniosą robotnikom spodziewanych korzyści. Robotnicy i robotnice, zajęci w pracowniach konfekcyi damskiej, wrócili już do pracy, nie wiele wskórawszy, strejk piekarski zaś „dogorywa" i zakończy się z pewnością zupełnem fiaskiem. Na najwyższe uznanie zasługuje zachowanie się policyi wiedeńskiej, która potrafiła utrzymać zupełny ład i porządek w mieście, pomimo, że ulice roiły się od kilkunastotysięcznego tłumu podnieconych i żądnych awantur strejkujących. Także sądy tutejsze funkcyonowały szybko, a energicznie. Aresztowani za wyprawianie awantur strejkujący, z reguły, zaraz następnego dnia a najpóźniej na trzeci dzień stawieni zostali przed sędziego i otrzymali karę. Prawie wszyscy skazani zostali za przekroczenie ustawy o swobodzie zgromadzania się lub za złośliwe uszkodzenie cudzej własności (rozsypywanie bułek i t. p.) na areszt od tygodnia do trzech miesięcy, przyczem żadnemu nie pozwolono na późniejsze odsiedzenie kary, lecz każdego wprost z sali sądowej odprowadzano do aresztu.

List do Redakcyi.

(W sprawie ruskiej).

III.

Interes nauki, spokoju i porządku społecznego wymaga, by na uniwersytecie zapanowały normalne stosunki nietylko przy zamkniętej bramie. Zastosowanie zasady „*laissez faire, laissez aller, le monde va de lui même*" nie doprowadzi do rezultatów dodatnich.

Chwilowy spokój, podyktowany przemocą policyi, władzy lub... ulicy, może być każdej chwili naruszony. Przypadek nie śmie decydować w tej sprawie. Leży to w interesie młodzieży i społeczeństwa, aby spokój był naprawdę zagwarantowany.

Każdy akademik, polityką zmarnowany, będzie ciężarem dla społeczeństwa; zgody tej nie zrobi ani „Sicz", ani „Czytelnia akademicka", ani *Słowo Polskie*, ani *Diło*, tylko ludzie poważni, stanowiskiem swem, wiedzą i patryotyzmem wybitne autorytety.

W drodze wzajemnego porozumienia się w kraju, a nie w parlamencie powinni Rusini uznać wyraźnie to, co faktycznie uznają: polski charakter uniwersytetu, Polacy zaś, mając zagwarantowaną najpierw wzajemnem porozumieniem się, potem w drodze ustawodawstwa polskość uniwersytetu głosami polskimi i ruskimi, powinni w zamian za to zapewnić Rusinom w formułce, jaką już kodyfikatorzy potrafią obmyśleć, stopniowe otwieranie co kilka semestrów katedr ruskich pod warunkami obustronnie umówionymi i z góry obmyślanymi, w miarę pojawienia się kandydatów na pewne katedry odpowiednich i stosownie do liczby słuchaczy ruskich, tak, aby kiedyś w przyszłości uniwersytet ruski powstał sam z siebie, nie jako owoc walki lub przypadkowej konstellacyi, lecz jako naturalny wynik rozwoju faktycznego, kulturalnego, na tle wzajemnej zgody i potrzeby.

Sprawa musi być tak umówiona, by żadna strona nie mogła być zaskoczoną jakąś niespodzianką, by społeczeństwa miały obowiązek dotrzymania sobie paktu nawet wbrew młodzieży i ulicy, by wiedziały co kiedy dostaną, by element walki, zdobywania i obrony zanikł w naszem społeczeństwie.

Że sprawę formułki imatrykulacyjnej można ugodowo załatwić — o tem chyba żaden rozsądny człowiek nie wątpi. Przy jednolitości imatrykulacyi najlepiej zastąpić ją sponsyą łacińską, jak to już teraz dzieje się przy promocyach.

Fundusze dziś na otwieranie ruskiego uniwersytetu poświęcone, byłyby wyrzucone; przeznaczyć je na lepsze i dostatniejsze wyposażenie lwowskiego uniwersytetu, biblioteki i zakładów specyalnych leży w interesie obu narodowości.

W senacie powinni mieć ruscy profesorowie zapewnioną reprezentacyę; mając deklaracyę, uznającą bez zastrzeżeń charakter polski, ewentualnie w tytule uniwersytetu uwidoczniony, można też i co do druków uniwersyteckich porobić pewne ustępstwa, z natury manipulacyi uniwersyteckiej bardzo drobne i nie mające dla nikogo głębszego znaczenia.

Im więcej damy rozpanoszyć się elementom, powiedzmy — najmłodszym, tem trudniej przyjdzie ruch ten opanować, a nie łudźmy się, że to wszystko, co w ostatnich czasach zaszło na ulicach Lwowa, jest znów tak drobiazgowem, by można nad tem przejść do porządku dziennego. Trzeba koniecznie zapobiedz dalszym wybrykom nie drogą gwałtownej represyi, wystąpienia policyi itd., ale drogą perswazyi i porozumienia. Nie jestem dokładnie wtajemniczony w te postulaty obu stron, które tworzyłyby ostateczne ich ultimatum i *minimum*, niżej którego obie mogłyby zejść — ale pewne zbliżenie się stanowisk jest już widoczne, chociaż w kierunku niepożądanym. Rusini zaczynają przekonywać, że nie chcą uniwersytetu lwowskiego utrakwizować, wszechpolacy dają już uniwersytet ruski w Kołomyi; od Kafrów i Botokudów p. Gawrońskiego do Kołomyi — to droga długa, a przebyto ją jednym skokiem — sądzę, że zupełnie inne, mniejsze odległości, dzielące Polaków i Rusinów w tej kwestyi, dadzą się jeszcze przebyć. Pewnie, że wobec kreacyi nowych odrębnych gimnazyów w miejsce szkół średnich utrakwistycznych, propagowanych swego czasu przez najwybitniejszych członków obu społeczeństw, musi i kwestya uniwersytecka poruszać się w tym samym kierunku. Wracając do tej idei, usunie się i kwestyę odrębnych interesów uniwersyteckich. Jest to jedyna droga zapobieżenia ułożeniu się stosunków tak, jak ułożyły się one w Czechach.

Idąc po dotychczasowej drodze — musimy istotnie spotkać się z kwestyą uniwersytetu, rady szkolnej i całym fantomem autonomii narodowej i w tym razie ziszczenie się tych wszystkich postulatów ruskich jest istotnie kwestyą walki i czasu. Gimnazya wydawać będą corocznie automatycznie zwiększającą się ilość młodzieży uniwersyteckiej polskiej i ruskiej; biorąc za podstawę dotychczasową progressyę, można obliczyć czas, w którym ilość ruskich akademików będzie taka, że argumenta przeciw uniwersytetowi ruskiemu, dziś będące jeszcze na miejscu — same przez się odpadną. A panowie wszechpolacy wybaczą, jeśli powiem, że wówczas i o miejscu decydować będą Rusini. Przeciw umieszczeniu go we Lwowie może demonstrować ulica — przeciw Kołomyi narzuconej, a nie umówionej, zademonstrują Rusini ignorowaniem jej i niezapisywaniem się. Ulica lwowska i dziś w tej sprawie nie jest bardzo silną, że za lat 10, 15 czy 20 silniej poprze wogóle jaką ideę narodową — wątpić można na podstawie doświadczeń z socyalizacyą proletaryatu we wszystkich wielkich miastach kontynentu.

Zatem, abstrahując nawet od planu utrakwizacyi szkolnictwa, w naszych warunkach jedynie wskazanego, więcej jest wskazaną zgoda, jak walka o odrębne uniwersytety.

Jeśli Rusini zrezygnują z nadziei, że w Wiedniu mogą uzyskać coś więcej, jak pithyjskie deklaracye ministeryalne o przychylności, o szanowaniu ustaw, utrzymaniu i staraniu o porządek itd., a polskie grono profesorskie zejdzie ze stanowiska udzielności, na którem może jednostronnie uchwalać lub odrzucać „koncesye", i obie strony staną na gruncie realnych potrzeb i zgody istotnie zapragną, to merytoryczne kwestye są w tej sprawie tego rodzaju, że muszą doprowadzić do wyniku dodatniego. Obie strony mają jednakowe w tem interesa, aby

---

35)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. ***Marya Płażkówna***.

(Ciąg dalszy).

Bob zauważył to, gdy przemówiła w końcu, panując nad wzburzeniem i wydało mu się, że słowa jej działają kojąco i na niego.

— Inny to człowiek niż ja i ty — rzekła Anna.

Mówiła o Göście, unikając jednak jego imienia. Wydało jej się, że powtarza jedynie teraz coś, co mówiła już sobie często w duszy.

— To co czuje — mówiła dalej — nie wznosi się nigdy ponad wprzód dokładnie określoną miarę. Wydaje mi się, jakby obejmował te uczucia swoje zimną swą dłonią, nie dozwalając im wznieść się wyżej. Serce jego jest zimne, i ani ty, ani ja nie potrafimy zrozumieć go kiedykolwiek. Wcisnął się między nas i zniszczył mnie i ciebie. Ach! jakżeż zrozumiałam to teraz. Nie rozumiem jednak jego. Ani on nie rozumie nas. Silnym jest przez swój chłód, posiada w nim niewzruszoną obronę. Poczynam wierzyć teraz w istnienie dwóch gatunków ludzi, rozłączonych przepaścią, której nikt wyrównać nie zdoła.

Zamilkła, a Bob siedział i myślał o tem, jak dziwne to, że Anna wypowiada te same myśli, które prześladowały go przez całe życie i z których sądził, że otrząsł się szczęśliwie. Jednak nie przerywał jej. Przejmowało go to, jakby dziwnem zadowoleniem, że Anna wypowiada te myśli teraz właśnie, gdy jej cierpienie stało się tak przemożnem. Było to, jakby przyznawała mu racyę w tem właśnie, w czem sam sobie racyi nie przyznawał i przyszła na niego jakby ulga.

Anna ciągnęła dalej:

— Myślałam tyle tymi dniami, i zdaje mi się, że jeśli dwoje ludzi kocha się, to zawsze jeden bierze, a drugi daje. A u nas, ty zawsze byłeś tym, który dawał. Nie rozumiałam tego dawniej. Ale teraz zdaje mi się, że rozumiem. Gdyż między mną a nim, ja zawsze byłam tą, która dawała, i dawała i wciąż dawała. Gdym jednak jednego dnia nadeszla, chcąc mieć coś w zamian, nie otrzymałam nic. Byłam może dla ciebie tem, czem on jest teraz dla mnie. Nie wiem.

Przerwała sobie, uśmiechając się i powstała, aby odejść.

— Czy gniewasz się na mnie, że przyszłam tu? — spytała.

— Nie — odparł Bob i podał jej rękę.

— Nie mogłam inaczej — rzekła Anna.

Gdy odeszła, przyszło mu na myśl, jak powiedział raz, że kocha ją, bo nie może znieść myśli, że ktoś mógłby być dla niej niedobrym. I myślał nad tem, jak to stało się, że inny mężczyzna posiadł prawo być dla niej niedobrym.

Nagle przypomniał sobie ów dzień, kiedy Gösta opowiadał mu o swojej miłości i przyrzeczenie swoje dane wtedy, że nie powtórzy tego żonie. Tego samego wieczoru jednak złamał słowo dane przyjacielowi i nie pomogło, że uczynił to w dobrej chęci.

— Może to wszystko moja wina! — myślał Bob. I znowu znalazł pociechę, biorąc winę na siebie. Zdawało mu się, że uniewinnia to jego żonę, i dlatego też poczuł Bob, że może znów myśleć o niej.

Nie po raz ostatni to przyszła pani Anna w odwiedziny do dawnego swego domu. Podczas wiosny i lata powtarzała swoje odwiedziny. Nie przychodziła w określonych porach i nie zawiadamiala go nigdy, kiedy nadejdzie. Przychodziła niespodzianie, jak pierwszym razem. Lecz nie była nieoczekiwaną, gdyż Bob oczekiwał jej zawsze i w końcu dzień każdy, którego jej nie było, stawał mu się rozczarowaniem. Lecz gdy nadeszła, zdawało mu się zawsze, że właśnie wtedy jej oczekiwał.

I spotykając się tak, rozmawiali o wszystkiem co ich teraz dotyczyło. Mówili o Jerzym i zagłębiali się w pytaniu, czy ujrzą go kiedyś, czy nie. Mówili o małżeństwie Anny i o stosunku jej do Gösty. O wszystkiem, co wydarzyło się od ostatniego ich widzenia, opowiadała pani Anna. Z opowiadania jej mógł poznać z dnia na dzień całe jej małżeństwo, jakby zaglądał oknem do obcego tego domu. Widział jak ludzie tam przechodzili koło siebie, jak obcy i jak niechęć wzrastała między tymi dwojgiem co skuci byli z sobą i zamęczali siebie wzajemnie na śmierć. Unikali jedynie rozmowy o przeszłości, jakby za milczącą ugodą. Przeszłości wszystkiego, co było między nimi, nie tykali. Była to dla nich zawarta na wieki brama, której uchylić nie śmieli.

Bob wiedział dobrze, że obcym wydałyby się te schadzki z dawną żoną dziwne conajmniej, jak również, że stał się powiernikiem cierpień jej spowodowanych tem właśnie, że opuściła go dla innego mężczyzny. Nie dziwił się jednak sam temu. Nie przyszło mu na myśl, że można to nazwać śmiesznem. Żył w uczuciu, które wywyższało go ponad to, co małe było i codzienne i wszystko wydawało mu się naturalne i ludzkie.

— Czyż to nie dziwne, że ty i ja spotykamy się teraz? — spytała pani Anna dnia jednego.

Bob byłby wolał nie usłyszeć tego pytania.

— Jakże mogłoby być inaczej?

— Tak, lecz czy sądzisz, że ktokolwiek postępował już podobnie przed nami?

— Nigdy nic na świecie nie dzieje się narówno dwa razy — odparł Bob.

— Mówią, że nie ma nic nowego pod słońcem.

— Tak — odparł Bob — lecz równie dobrze możnaby powiedzieć, że wszystko, co dzieje się na świecie, jest nowem. Nie wiem, co trafniejsze.

Jak wszyscy, przejęci wielkiem uczuciem, wierzył Bob, że niczyj los nie równy jego losowi. I w chwilach samotności napełniało go to uczucie niewymowną siłą.

I obejmował teraz życie swoje jednym rzutem oka. Sądził kiedyś, że potrafi nienawidzieć i starał się być zaciętym. Odpędził wszystkie dobre i ciepłe myśli i pragnął stać się takim, jakim wszyscy byli dla niego. I cóż stało się teraz? Nienawiść ustąpić musiała na widok potęgi, co silniejszą jest, niż miłość i nienawiść. Nadeszła śmierć i zabrała mu, co miał najdroższego w życiu, a wobec jej wszechmocy zmalało wszystko inne. I zaciętość jego znikła, gdyż zmuszał się do niej jedynie. I on, który niegdyś przeklinał więzy, łączące go nierozerwalnie z tymi, którzy go unieszczęśliwili, byłby teraz oddał krew serdeczną, aby okupić nią trochę ulgi dla kobiety, która szczęście jego zdruzgotała, która jednak błądziła i sama szczęścia nie znalazła, jak pojął teraz.

„Małym Bobem" nazywali go koledzy. Czemuż wspominał to teraz? Czemuż ożyło to wspomnienie wśród życia naprężenia i łzami zaprawionych radości, jakiem żył teraz? Czyż wciąż był jeszcze „małym Bobem?" I nie stanie się już innym?

„Mały Bob," jako młodzieniec, „mały Bob", jako mężczyzna, „mały Bob" i wtedy, gdy włosy przypruszone będą siwizną, a twarz pełna zmarszczek.

I ogarniało go coś potężnie i coraz potężniej. Bob nie mógł zmienić serca swego; gdyż jeśli tylko ktoś potrzebował jego pomocy, gotów był ulżyć mu ciężaru, zapominając o tym, który sam dźwigać musiał.

Mały Bobie! mały Bobie! Szczęściem nie rozumiałeś sam tego.

(Dokończenie nastąpi).

nie zagalopować się i nie powinny tolerować, aby podnieceni agitacyą młodzieńcy odważali się terroryzować poważne warstwy społeczeństwa i poważne grona profesorskie, poselskie i t. d.

Polacy przecież pożądają, by charakter uniwersytetu był nienaruszony; w zasadzie, a bez zastrzeżeń godzą się na to Rusini. Rusini chcą swego uniwersytetu odrębnego i nawet p. Głąbiński godzi się na to, upatruje natomiast wielkie niebezpieczeństwo w drukach i formułce imatrykulacyjnej, chociaż te rzeczy charakteru uniwersytetu nie naruszają, a charakter tegoż zależy jedynie od narodowości słuchaczy, profesorów i języka wykładowego. Jeśli chodzi o rzekome niebezpieczeństwo rutenizowania Polaków (!), to tej chyba tylko teoretycznie możliwej okoliczności może więcej sprzyjać odrębny uniwersytet w Kołomyi, jak nawet dwujęzykowe urzędowanie kancelaryi uniwersyteckiej w ramach szerszych niż Rusini domagali się. Mówi się dużo o utrakwizacyi — a zapomina się, że pod utrakwizacyą cały świat rozumie tylko ten stan, w którym wszyscy uczniowie jakiejś szkoły muszą uczyć się w dwóch językach, stan taki jest na uniwersytecie niemożliwy wobec wolności nauki i wolności obierania sobie wykładów. Utrakwizacya przymusowa nie da się na uniwersytecie pomyśleć, nie pragną jej dziś ani Rusini, ani Polacy; utrakwizacya polegająca na utworzeniu katedr równorzędnych w obu językach istnieje już *de iure et de facto* i jeśli dotąd przez tyle lat nie naruszała charakteru uniwersytetu, to i nadal go naruszać nie może, chociażby do katedry prawa cywilnego dodano katedrę procedury cywilnej i utworzono katedry ekonomii, prawa politycznego, które właściwie wobec zajęć parlamentarnych odnośnego profesora wcale nie jest wykładane, oraz prawa rzymskiego na wydziale prawnym, a katedry filozofii na filozoficznym. Oto właściwie rozchodzi się. W interesie ustalenia terminologii i frazeologii jurydycznej i filozoficznej i przyswojenia zasad prawa i filozofii w ojczystym języku szerszym warstwom społeczeństwa w czasie późniejszej działalności uczniów uniwersytetu muszą narody liczniejsze domagać się wykładów tych „popularnych“ katedr w języku narodowym.

Specyalne zaś katedry, jak chemii, anatomii, botaniki etc. etc. mają charakter tak oderwanie naukowy — i tak mało słuchaczy, że dzielenie ich jest bez wszelkiego wpływu na ideę narodową ruską, niema sensu, tembardziej, że wszędzie jeszcze używaną jest terminologia łacińska.

Redukując zatem postulaty polityki do postulatów nauki, spotykamy się tylko z takiemi trudnościami, które przy dobrej woli muszą być przezwyciężone. Ład i porządek na uniwersytecie nie da się utrzymać dopóki postulaty obu stron nie będą przynajmniej ustalone. Obie strony nie mając absolutnej pewności, co dalej będzie, sądzą, że najlepiej zabezpieczą się za pomocą burd. Chodzi o to zatem, by Polacy mieli pewność nietylko formalną, ale wewnętrzną, że Rusini uznają ich stan posiadania na uniwersytecie, a co do Rusinów o to, by mieli pewność, że Polacy nie będą sprzeciwiać się otwarciu uniwersytetu ruskiego w czasie, kiedy wszystkie warunki po temu będą spełnione, oraz, że dają wyraz temu przekonaniu swemu przez prowizoryczne ustępstwo co do formułki imatrykulacyjnej i stopniowe otwieranie katedr ruskich. Dopóki kwestya ta nie będzie obopólnie umówioną i określoną, dopóki o zdobycze walczy się kijem i pałką, wiecami i i pochodami, a rej wodzi rozwydrzona młodzież, tak długo nie wiedzieć, jaki obrót sprawy wezmą, czy jutro krew nie popłynie „a wyższe cele“ państwa nie mogą dopuścić do tego, by setki młodzieży narażały swe życie i zdrowie i całą przyszłość dla tego, że ich ideały nie są zabezpieczone.

Rusini zawdzięczają wiele spokojnemu rozwojowi swych sił kulturalnych i ekonomicznych, potrzebują spokoju; w erze spokoju stworzyli sobie szereg silnych i poważnych instytucyi kulturalnych i finansowych; walka każda niszczy siły narodowe; — walcząc nie zdobędą się na środki potrzebne na cele po za walką stojące; spokoju tego potrzebują, jeśli nie chcą narazić swej przyszłości.

Wszechpolacy widzą, że odrębne gimnazya ruskie nie prowadzą do tej zgodliwości Rusinów, która jest pierwszym warunkiem rozwoju kraju; obecnie zaś sami dążą do uniemożliwienia, aby pod wspólnym dachem uniwersyteckim wyrównywały się te sprzeczności, które na tle odrębnych gimnazyów powstały, fenomenalna niekonsekwencya. Trzeciej drogi niema — tylko dwie: odrębność, albo wspólny dach; wszechpolacy nie chcą ani jednego, ani drugiego, tylko lawirują i cieszą się burdami ulicznemi. Mnie się zdaje, że wyśpiewywanie polskich i ruskich hymnów narodowych przy zwykłych bójkach jest ich profanacyą.

Naród polski zawdzięcza swą silną pozycyę w państwie talentom politycznym i organizacyjnym w kraju; powaga ich reprezentacyi zachwieje się, jeśli co chwila echo niespokojnego położenia w Galicyi odbijać się będzie w parlamencie; winni mieć przed oczyma, że Czesi byli przed 50 laty wcale nie o wiele silniejszymi od Rusinów obecnych, a Niemcy mieli dominujące stanowisko, lepsze i korzystniejsze od obecnego stanowiska Polaków. Walka narodowościowa zniszczyła potęgę polityczną austryackich Niemców. Jeśli walka narodowościowa w Galicyi pójdzie takimi samymi torami, co w Czechach, to nastąpi znaczne wzmocnienie radykalnych elementów u obu narodowości; na zradykalizowaniu publicznej opinii Rusini jako mniejszość i tak opozycyjna, mało stracą, zaś r a d y k a l n i Polacy stracą na zawsze to stanowisko w państwie, jakie posiadało dotąd Koło polskie dzięki umiarkowaniu, wyszkoleniu politycznemu, zwalczaniu wszelkiego radykalizmu, uwzględnianiu wyższych celów państwowych, zwłaszcza, że równocześnie polityka niemiecka i czeska robi wybitny zwrot na prawo. Partye katolickie niemieckie i czeskie liczą na znaczne sukcesa przy wyborach.

Z dotychczasowem Kołem polskiem liczył się każdy rząd, każda poważna frakcya; czy z Kołem polskiem pp. Głąbińskich i Widomskich liczyć się będzie — to kwestya wielka.

Większość statystyczną zawdzięczają Polacy kooperacyi żydów. Rozwinięcie nacyonalizmu musi spotęgować ruch syonistyczny. Nigdzie w całej Europie nie ma tylu żydów skupionych razem, co w Galicyi. Ghetta takie, jak po miastach galicyjskich, trudno jeszcze gdzie spotkać; dlatego nie można powoływać się na to, że syonizm nie rozwinął się wybitnie we Francyi lub w Niemczech, i ruchu tego lekceważyć nie można, a prowadzi on do osłabienia Polaków.

Takie pytania powinny być miarodajne dla Polaków, których pozycya w kraju jest tak silną, że o jakiejś rutenizacyi ich wogóle mowy nie ma. Wynaradawiać się może tylko element z natury słaby i nie posiadający żadnych kompletnie praw i to na korzyść elementu silniejszego. Wszechpolacy bając o tem niebezpieczeństwie, popełniają taki sam wybryk logiczności, jakim był ów pomysł o Botokudach. Kwestya uniwersytecka nie ma tego znaczenia dla Polaków, aby wzdryganiem się przed jakiemkolwiek ustępstwem wszelkie warunki spokojnego rozwoju kraju na szwank narażali. Kwestya ta stała się niestety już platformą wyborczą, a może stać się powodem i hasłem jeszcze gorszych zajść, jeśli ciemne masy ludu rozagitowane, pojmą ją po swojemu. Usunąć ją zawczasu z tapetu, znaczy tyle, co wyrwać przeciwnikowi silną broń z ręki. Dlatego kończę moje uwagi słowami podobnemi do słów p. Głąbińskiego, ale o innej tendencyi:

1) Ustawodawcze zawarowanie polskiego charakteru uniwersytetu, ale nie przeciw i pomimo Rusinów, tylko razem z nimi, z

2) równoczesną asekuracyą realizacyi ruskiego projektu uniwersyteckiego po pewnym, chociażby dłuższym, ale ustawowo oznaczonym czasie, i

3) prowizorycznem ustępstwem co do formułki imatrykulacyjnej ruskiej i prowizorycznem kreowaniem umówionych z góry katedr w pewnych umówionych i ustawowo ustalonych odstępach czasu.

Wolałbym inny obrót rzeczy w kierunku zniesienia wszelkiej odrębności i postępowej utrakwizacyi szkolnictwa, widząc atoli chwilowe usposobienie obu społeczeństw i potrzebę szybkiego załatwienia sprawy, odkładam przedstawienie podobnych projektów na później.

Taka ugodowa konferencya musiałaby być ściśle poufną, aby wszelkie terrory ulicy były wykluczone; przedmiot jej musi być z góry ściśle ograniczony i oznaczony, wszelkie pomysły nieaktualne i nierealne wykluczone.

Mamy dwa miesiące feryi uniwersyteckich, postulaty obu stron dosyć jasno określone, chodzi o szczegółowe zbliżenie obu stanowisk. Dlaczegoż nie miałaby doprowadzić jakaś konferencya ugodowa do pokojowego załatwienia piekącej sprawy, grożącej anarchią? Powiedzmy sobie otwarcie, że ruch studentów da się może chwilowo stłumić nadzwyczajnymi środkami represyi, jakimi władze rozporządzają, ale kwestya raz rozżarzona nie zagaśnie; ona nie powinna zostać ani w zawieszeniu, ani nie może być rozciętą, musi być rozwikłaną, jasno postawioną i zakończoną, bo inaczej lada iskra, lada nietakt wznieci na nowo pożar i nauka znów ucierpi na tem. Na przerwie wykładów i roznamiętnieniu umysłów traci ruska i polska młodzież jednakowo, a senat akademicki bardzo ładnie wyraża się, mówiąc, że obywatele akademiccy nie do politykowania, ale do wznioślejszych i szczytniejszych zadań są powołani; politykowanie młodzieży nigdy nie doprowadziło do dodatnich konsekwencyi, — polityka, to rzecz ludzi wytrawnych, doświadczonych, młodzież ma do polityki przygotowywać się — ale nie ją „robić“. Zresztą akcya politycznego stronnictwa, opierająca się na młodzieży akademickiej, może robić tylko przykre wrażenie, jakoby całe stronnictwo było zbyt młode i niedojrzałe.

Represyą i relegacyami można dziesięciu lub dwudziestu usunąć z uniwersytetu — prawda — ale inni będą bardziej rozgoryczeni i nowa falanga tegorocznych abituryentów wstąpi w progi *Almae matris* z goryczą w sercu, że starsza brać, bijąc się o rzecz, która dla innych była może aktem brutalności wojennej, dla niej atoli była walką o ideały jej — nacierpiała takie a takie kary od swych politycznych przeciwników. Sam senat akademicki nie łudzi się chyba, że ta falanga, liczebnie silniejsza, walką i demonstracyami podniecona, skapituluje dobrowolnie i porzuci przekonania i dążności, którymi już teraz jest przejęta. Jeśli walczących nie można usunąć, to trzeba przedmiot sporu usunąć, a to możliwe tylko przy wzajemnej zgodliwości i ustępczości. *Słowo polskie* przecenia znaczenie i doniosłość represyi, sądzi, że odgrywając rolę jakiegoś ks. Alby, podbije sobie kraje. I ks. Alba zniszczył opozycyę, ale stracił prowincyę i żaden rząd oparty na represyi, długo nie utrzymał się, a represya dająca się w podobnych jak ten wypadkach stosować, jest bardzo ograniczoną; inne uniwersytety powitają relegowanych i nawet zasądzonych wprost demonstracyjnie, ciężkie kary więzienne są niemożliwe wobec całej tendencyi kryminalistyki, wywołałyby zresztą protest całej Europy, burzę w parlamencie, a co najgorzej — byłyby niesprawiedliwe; sędzia sądzi jednostkę według indywidualnej winy, a wina jednostki w ruchu ogólnym jest zawsze mała. W tej mierze nie trzeba łudzić się, tylko poznać dobrze kodeks: skrypta pana Gryzieckiego, profesora prawa karnego.

Zgoda jest więc pożądana; także ze względów politycznych. Senat, stojąc na stanowisku represyi i jakiejś udzielności, zapędzi Rusinów w skrajną zasadniczą opozycyę. Jaki obrót sprawy wezmą po pierwszem lub późniejszem powszechnem głosowaniu — nikt nie może przewidzieć, ale łatwo może zajść potrzeba, że ogólno-krajowe interesa wymagać będą, by Rusini przynajmniej w sprawach ich stosunku narodowościowego do Polaków nie dotykających, szli razem z Polakami. W parlamentarnym gabinecie zasiędą Polacy, rząd parlamentarny może potrzebować do przeprowadzenia spraw ogólnych pewnej większości. Słoweńcy idą z Czechami, szereg niemieckich mandatów przypadnie socyalistom i skrajnym nacyonalistom. Prawdopodobnie ani bloc polsko-niemiecki, ani też polsko-czeski nie będzie miał większości; większość polsko-niemiecko-czeska — jak każda olbrzymia większość, nie da się długo utrzymać. Rusini, choćby tylko reprezentowani przez 15 — 20 posłów mogą (choć nie muszą) stać się cennym nabytkiem dla każdej grupy. Polacy są wprawdzie silnym elementem i na razie nie potrzebują rwać się o te głosy, jeśli atoli cała taktyka Niemców wskazuje na to, że liczą się i z możliwymi względami Rusinów, więc jątrzyć kwestyi, która raz na zawsze mogłaby ich do zasadniczej opozycyi antisłowiańskiej zapędzić, niema najmniejszej potrzeby, jak długo można ją rozwiązać zgodą. Tylko gruntowna nieznajomość faktycznych stosunków zaślepia *Słowo polskie* mrzonką, że Rusini to zero, które zdusić, ignorować i w ten sposób traktować można, jak to tak często na łamach tego dziennika dzieje się.

Zadania konferencyi są trudne tylko dlatego, że poszczególne jednostki zajęły stanowisko skrajne: gdy umiarkowane żywioły, będące *de facto* po obu stronach w przeważającej większości, zejdą się i znajdą ściśle oznaczony materyał, gdy profesorowie polscy zajmą w czynnej akcyi to samo stanowisko, co Senat w ostatniem swem ogłoszeniu, a Rusini ograniczą się do postulatów, które są w interesie rozwoju nauki ruskiej a nie polityki — zgoda musi przyjść do skutku. Rozdział uczniów uniwersytetu według narodowości, o którym mówią w sferach uniwersyteckich, zarządzony udzielnie Senatem nikogo nie zadowoli i faktycznego stanu rzeczy nie zmieni; zapewnienie utworzenia potrzebnych katedr ruskich na polskim uniwersytecie, a nie mechaniczny rozdział studentów na dwie grupy, schodzące się w osobnych salach jest postulatem naukowym; rozdział taki mechaniczny pogłębi tylko różnice między studentami, uniemożliwi wszelką wymianę zdań, obie grupy będą co raz więcej obce, będą coraz mniej rozumieć się; zetknięcie się ich jest potrzebne dla dobra kraju, dla którego mają pracować wspólnemi siłami; chiński mur rozdziału będzie i później otaczać obie narodowości; efekt polityczny tego rozdziału w sprawie uniwersyteckiej doprowadzi tak samo do ruskiego uniwersytetu, jak i dublowanie katedr, tylko że rozdział uczniów stwarza już w tej chwili dwa odrębne grona uczniów pod jednem kierownictwem, przy dublowaniu katedr grona takie po dłuższym czasie mogłyby wyodrębnić się, a mając w profesorach obu narodowości reprezentantów w gronie profesorskiem, omija się możebność konfliktów między ruskiem gronem studentów, a polskiem gronem profesorów. Nauka i uniwersytet potrzebuje mieć gwarancyę spokoju; tej gwarancyi nikt nie może dać, tylko obie strony, od których spokój zależy; wszelkie sztuczne kodyfikacyjne zarządzenia nie oparte o te miarodajne czynniki nie doprowadzą do celu. Historya „uniwersytetu“ włoskiego uczy bardzo wiele.

Mowa p. namiestnika na ostatniem posiedzeniu Sejmu była cennym i bardzo pożądanym przyczynkiem do rozwikłania kwestyi. Szkoda tylko niezmierna, że słowa skierowane pod adresem nacyonalistów skrajnych nie padły prędzej; wówczas też i głosy ruskie byłyby inaczej brzmiały i nie byłyby oddźwiękiem rozgoryczenia jakie panowało z powodu rzekomo nierównomiernego zapatrywania się na ekscesy z 23 stycznia i 4 marca. Dopiero namiestnik zrównoważył szalę sprawiedliwości, przynajmniej deklaracyjnie. Zajmując analogiczne stanowisko w swem postępowaniu, znajdą i profesorowie uniwersytetu posłuch i zaufanie u młodzieży, lecz wszystko to będzie paliatywem, dopóki sam ten węzeł uniwersytecki rozwiązany nie zostanie. Przez czas feryi wielkanocnych uspokoją się umysły młodzieży, które wśród spokoju ogniska domowego, pod wpływem pogodnym rodziców troskliwych o jej dobro, ochłonie na łonie przyrody z roznerwowania i podniecenia, jakim podległa w ostatnich czasach we Lwowie; w maju zatem patrzeć będzie spokojniej i każde rozwikłanie kwestyi dokonane przez jej profesorów powita z wdzięcznością i będzie miała w najmniejszym sukcesie dowód, że inne czynniki dbają o nią, że przecież tylko legalną drogą da się coś osiągnąć, a nie drogą ekscesów i awantur.

Jarosław Dąbrowski.

Mały feljeton.

Ziemia.

Memu Ojcu.

Siejba była w płakaniu i... żniwo w płakaniu nadaremnie pytali żniwiarze: gdzie jest plon?

Od lat i wieków przewala się roboczy żywioł, łzawi Ziemię i wyrzuca z jej wnętrzności: chleb, aby ludzie nie byli głodni, i kwiaty, aby nie byli smutni.

I — jest Głód i Smutek.

Jednakowoż Ziemia warczy w swych bezdniach, jak maszyna o miliardach trybów, rozpasana i oślepła w swej wytwórczej sile, i żąda, aby mrówcze ręce ludzkie naginały bieg jej trybów ku czemuś logiczniejszemu, jak bezproduktywny akt rodzenia — aby wspomagały jej zmęczoną pierś i uczyniły jej oddech lżejszy — pracą płodniejszą — moc wieczystszą.

I w tym chaosie kół, trybów i do purpury rozgrzanych śrub; w tej hucie tragicznej, puszczonej w ruch od tysięcy lat, którego pędu, zda się, tysiące lat nie wstrzymają, w tym labiryncie tytanicznych ewolucyj potęgi, która rodzi, karmi, zabija i wskrzesza, w tej organizacyi niesłychanej, silniejszej niż śmierć, rozleglejszej niż wieczność — dwoje rąk ludzkich — czy możebne? — dwoje rąk ludzkich zaznacza jednakże swoją pracę.

Czy to możebne?!

Bezgłośnie kładą się te ręce jak stygmat na jednym z wirujących trybów — tysięczny tryb! — milionowy tryb! — ułamek nieobliczalny nieobliczalnej całości! — i pozostaje ślad tych rąk, jakby odcisk na wilgotnej glinie, tylko trwalszy, tylko głębszy, tylko donioślejszy, bo wszedł w rdzeń, w szpik kości tej Ziemi, która rodzi i która ma w sobie Nieskończoność.

Dwoje rąk ludzkich! Jeden pług worany w Jej łan, jedna Jej skiba, zasiana ziarnem, jedno tętno mrówcze, które bije w rytm Jej tętna...

Dwoje rąk ludzkich!...

Tych dwoje rąk przerabiało Ją, szarpało Ją, szarpało pługiem, pieściło kosbą.

Lata i lata...

I wrył się każdy ich skurcz w Nią — w Ziemię — i każda myśl człowieka o Niej galwanizowała Ją, przystrajała w zieleń, złociła w owoc, a sama utrwalała się w granicie Nieskończoności, ponieważ stanowiła cząstkę pracy nieskończonej.

Raptem odeszły te ręce od pługa, zmartwiałe trudem.

W wielkim, rozpasanym pędzie trybów i kół nikt nie zauważył, że stanęło jedno minimalne kółko. Że jeden ząb nie zszczepił się z drugim zębem, aby poruszyć niedostrzegalną śrubę, która — pośrednio — wzmagana i spotężniana, rzucała oślepłe potwory w ruch piekielny i niezatrzymany. Nikt nie zauważył, że tych dwoje ludzkich, bladych rąk oderwano od symbolistycznego pługa i że je złożył człowiek na kolanach, tym bolesnym ruchem ptaka, który skrzydła zwinął.

I nie stała się żadna pustka na miejscu, gdzie pracowały te ręce. Nie zauważył nikt, że odszedł człowiek — jeden — atom jeden — aby zdala wsłuchiwać się w upajającą pulsacyę tej Ziemi, której służył miłośnie — ale bezczynny dziś i wyczerpany.

Może ptaki, które wszystko wiedzą, spostrzegły w powrocie, że brakło kogoś na przepastnych łanach?

Może bocian jakiś biały obrócił sterany łeb od gniazda i szukał oczyma, bezwiednie... czegoś?... czy kogoś?...

Może stary kruk, na chwilę, rozszczepił skrzydła przy rozebranej stercie i podumał — kracząc — nad jakąś pustką?

Może jastrząb przeszybował łukiem i gwizdnął z wysoka, że... coś się skończyło... na dole?... Ktoś odszedł.

Człowiek jeden odszedł spocząć, po tylu dniach trudu.

Z za okien miejskiego domu patrzeć będzie, jak już bez współudziału jego znowu się rodzi wiosna i umiera jesień, tak samo, jak wtedy, kiedy on był na posterunku i pracował: aby umierała ta jesień i rodziła się ta wiosna.

I ci — którzy nie pracowali — myślą, iż w niczem nie został naruszony bieg odwieczny i że nic nie odczuło braku dwojga marnych, dziecinnych rąk ludzkich.

Ale — on, który pracował, który żył krwią Ziemi, męczył się Jej męką, szalał Jej szaleństwem i słuchał jak bije Jej spiżowe serce, w wielkie, długie, doniosłe godziny, on wiedział, że stała się po nim pustka. Że w olbrzymim, rozpasanym pędzie trybów i kół, krwawiących jak spazm wnętrze Ziemi — że stanęło jedno kółko, że jeden ząb nie zszczepił się z drugim zębem, aby poruszyć minimalną śrubę — tę, która z kolei — wzmagana i spotężniana, rzucała w oślepły wir niewstrzymane potwory, podnóża Tajemnicy, co z ręką na ustach, mówiła o Bycie.

On jeden wiedział, albowiem pracował i słuchał w godzinie męki i cudu — jak biło... serce Ziemi.

I ptaki może wiedziały, które wszystko wiedzą.

Stary kruk przy rozebranej stercie rozszczepił może na chwilę skrzydła i podumał — kracząc — nad jakąś pustką?..

Może jastrząb przeszybował łukiem i gwizdnął z wysoka, że... coś się skończyło... na dole?

Może bocian jakiś biały obrócił sterany łeb od gniazda i szukał poczciwemi oczyma bezwiednie... czegoś? czy kogoś?...

Może.

Ziemia wiedziała, że miała wagę jego praca i on wiedział i — może — ptaki wiedziały, które wszystko wiedzą...

M. C. Walewska.

24 marca 1907.

Proces Leontiewównej.

Thun (w Szwajcaryi). Podczas wczorajszej rozprawy w procesie Leontiewówny przemawiał prokurator. Dowodził on, że oskarżona dopuściła się czynu z zamiarem, nie zadała sobie wcale trudu stwierdzenia tożsamości swej ofiary. Za okoliczność obciążającą uważa to, że oskarżona nie uszanowała gościnności, jakiej rosyjscy rewolucyoniści doznają w Szwajcaryi. Co do poczytalności oskarżonej, orzeczenia znawców idą, zdaniem prokuratora, za daleko. Dziedziczne obciążenie nie zostało udowodnione. Należy przypuszczać, że rodzina oskarżonej użyła w swoim czasie choroby umysłowej za pozór celem uwolnienia oskarżonej i zapobieżenia jej zasądzeniu. Okoliczności łagodzących nie ma. Pomyłka w osobie jest dla osądzenia czynu bez znaczenia.

Na popoludniowej rozprawie przemawiał obrońca dr. Brüstlein. Mowa jego wywarła wielkie wrażenie. Wyrok będzie dziś ogłoszony.

Thun. Obrońca dr. Brüstlein zażądał przesłuchania literatki Markowiczówny z Paryża, która zeznała, że profesor Reisner, który miał przybyć na rozprawę, nie mógł tego uczynić, albowiem na dzień przed rozprawą powołany został do Petersburga, celem objęcia profesury. Dr. Brüstlein zastrzegł sobie zgłoszenie z powodu tego osobnego wniosku.

Przesłuchano następnie inżyniera Władymirowa z Paryża.

Władymirow opowiadał o strasznych zajściach w Rosyi. Przedstawiał, że na własne oczy widział, jak żołnierze, z rozkazu wyższych władz, strzelali do kobiet, dzieci i mężczyzn, i jak Durnowo urządził ekspedycyę karną w Moskwie. Świadek przedstawił potem sprawę Spirydonówny, o której cała Europa mówiła tak, że rząd nie miał nawet odwagi wykonać na niej wyroku śmierci. Opowiadał dalej, że był świadkiem pogromu w Białymstoku, gdzie oficerowie płacili żołnierzom po kilka kopiejek za zastrzelenie każdego żyda. Durnowo posiadał nawet osobną kancelaryę dla ewidencyi pogromów, rozporządzał tajną drukarnią, w której drukował proklamacye, wzywające do pogromów; organizował czarne sotnie, złożone z najobskurniejszych indywiduów. (Wielkie poruszenie na sali). Za dzienne wynagrodzenie najmował Durnowo ludzi dla mordowania studentów w Moskwie. Gdy ludność moskiewska urządzała manifestacyę z powodu ukazu konstytucyjnego, Durnowo przeciw niej wyprowadził armaty i kazał strzelać. Setki osób zginęło z powodu zarządzeń ministra Durnowa. Nie oszczędził on nawet lekarzy, w chwili, gdy opatrywali rannych. W Warszawie 17 osób rozstrzelano bez żadnego sądu. W Rydze i Warszawie rząd urządził specyalne oddziały w więzieniach dla torturowania więźniów.

W dalszym ciągu swych zeznań odczytał Władymirow list, jaki otrzymał z Londynu, a donoszący, że carowa-wdowa, dowiedziawszy się za granicą o torturach w Rydze, zawołała:

— Gdyby część tylko tych wiadomości była prawdą, żadna kara nie byłaby za wielką dla Durnowa.

Władymirow opowiada dalej o cynizmie Durnowa, który, gdy mu donoszono, że dla dalszych rannych w Moskwie brakuje już miejsca w szpitalach, odpowiedział:

— To nic nie szkodzi, przecież pod ziemią jest dosyć miejsca.

W końcu opowiadał Władymirow, że gdy wiadomość o zamachu w Interlaken, donosząca, iż Leontiewna zabiła Durnowa, doszła do Rosyi, odbyły się liczne zgromadzenia, na których wyrażono podziw dla bohaterskiej dziewczyny.

Rozruchy w Rumunii.

Wiedeń. Deputacya wiedeńskiej Izby handlowo-przemysłowej wręczyła ministrowi spraw zagranicznych Aehrenthalowi memoryał, w którym, wskazując na niepokoje w Rumunii i zgubne ich oddziaływanie na handel i wywóz austryacki, domaga się interwencyi, aby rząd rumuński już teraz przyznał odszkodowanie za straty poniesione przez handel podczas rozruchów, oraz, aby banki w Rumunii nie wstrzymywały kupcom tamtejszym kredytu.

Minister odpowiedział deputacyi, że memoryał ten poda do wiadomości austro-węgierskiego posła w Bukareszcie celem przedsięwzięcia koniecznych kroków. Minister ma nadzieję, że nowy gabinet rumuński rychło przywróci spokój w kraju.

Bukareszt. Prezydent ministrów Sturdza oświadczył w Izbie, co następuje: Spodziewam się, że spokój, dzięki poparciu Izby, wkrótce będzie przywrócony. Dokładnego terminu, w którym to nastąpi, nie mogę określić, lecz po kilku dniach zapewne nastanie spokój. Są już w tym kierunku pomyślne oznaki. Chłopi zaczynają zawierać z wielkimi właścicielami kontrakty, a za przykładem ich pójdą inni. Proszę panów, abyście, gdy powrócicie do swych domów, przyczyniali się także do uspokojenia ludności.

Bukareszt. W Mołdawii ruch chłopów naogół zmniejszył się. Na Wołoszczyźnie w okręgu Doli wybuchły niepokoje. Ruch w powiecie Mozazeniu stłumiono, podczas starć zabito tam lub raniono 25 osób, wtem jednego dzierżawcę. W powiecie Buzeu aresztowano wielu podżegaczy. W kilku miejscowościach tego powiatu przywrócono już spokój. W powiecie Włoska artylerya ostrzeliwała trzy wsie, w których schroniły się uzbrojone bandy chłopów.

Bukareszt. Ogłoszono okólnik do nauczycieli i xięży, podpisany przez ministra oświaty i synod, z wezwaniem, aby jak najusilniej pracowali celem przywrócenia spokoju w kraju.

Wiedeń. Jak dzienniki donoszą, dyrekcya Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju na prośbę ministerstwa spraw zagranicznych oświadczyła z całą uprzejmością gotowość zastosowania się wedle możności do ewentualnych życzeń naszego poselstwa w Bukareszcie i położonych nad Dunajem naszych urzędów konsularnych w Rumunii co do dostarczenia okrętów na pomieszczenie obywateli austryackich i węgierskich, zagrożonych rozruchami chłopskimi.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Redaktor dziennika *Rusk. Wiedomosti*, Jollos, były poseł do pierwszej dumy, został śmiertelnie zraniony strzałami rewolwerowymi przez jakiegoś młodzieńca w chwili, gdy wychodził z pomieszkania. Morderca zbiegł, Jollos umarł.

Petersburg. Zamordowanie Jollosa wywołało tu wielkie wrażenie. Był on przywódcą kadetów w pierwszej dumie.

Według wiadomości z Moskwy, otrzymywał Jollos w ostatnim czasie często listy z pogróżkami. Śledztwo nie wydało dotąd wyniku.

Jollos został zamordowany trzema strzałami rewolwerowymi na odludnej ulicy. Aresztowano pewnego człowieka, który w chwili zamachu szedł tą ulicą.

Petersburg. Ogół oskarża Związek „prawdziwych Rosyan“ o zamordowanie Jollosa. Dzienniki przypominają, że ów związek zabił Herzensteina.

Petersburg. Gdy kadet Kiesewetter zażądał, aby Stolypin wypowiedział swe zdanie, czy duma ma prawo uchwalać rezolucye takie, jak rezolucya zgłoszona z prawicy o potępienie rewolucyi, Stołypin chciał zabrać głos. Atoli prezydent Golowin nie udzielił głosu Stołypinowi, motywując swoje stanowisko tem, że tylko duma sama, lub jej prezydent może udzielić wyjaśnień co do praw dumy. (Burzliwe oklaski na lewicy.)

Petersburg. Donoszą urzędownie, że Stołypin wystosował do Gołowina list, w którym wywodzi, że w myśl ustawy ministrowie mają prawo zabierać głos w dumie, kiedy tylko chcą i prezydent dumy musi udzielić im głosu przed wszystkimi innymi mówcami. Stołypin przypomina to Golowinowi celem uniknięcia na przyszłość nieporozumień.

Petersburg. Krąży pogłoska, że minister oświaty Kaufman, minister wojny Roediger, minister komunikacyi Schaufuss, oraz szef sztabu generalnego Palicyn zamierzają ustąpić.

Zatarg francusko-marokkański.

Paryż. Wiadomość dzienników londyńskich, że jenerał Liantey zajął już onegdaj Udżę, jest nieprawdziwa. Jak donoszą z Oranii, jenerał Liantey znajdował się w Laala Maghnia o 25 klm. od Udży i najpóźniej wczoraj powinien był ją obsadzić. Korpus ekspedycyjny składa się z 3.000 ludzi.

Tanger. Donoszą z Marakeszu, że niemiecki ajent konsularny, który podczas ostatnich zajść znajdował się w pobliżu miasta, otrzymał od sułtana radę, aby natychmiast powrócił do Tangeru. Zdaje się, że położenie w Marakeszu jest krytyczne. Banda krajowców odcięła drogę niemieckim kupcom, których dopiero wyswobodziło wojsko. Tłum zbrojny zagroził kupcom niemieckim, którzy chcieli przyjść w pomoc pewnemu Francuzowi Lassatowi. Krążownik „Lalland“ i „Joanna d'Arc“ przybyły do Tangeru.

Paryż. Rząd angielski zgodził się na zajęcie Udży przez wojska francuskie, rząd niemiecki traktuje to postanowienie przychylnie, a wszystkie też inne rządy życzliwie.

Madryt. Ministerstwo spraw zagranicznych przesłało dziennikom notę, w której zaznacza, że jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż gabinet paryski stara się położyć koniec zamachom na obywateli francuskich w Marokku. Hiszpania życzy sobie, ażeby Francya otrzymała zupełne zadośćuczynienie i w tym duchu wpływać będzie na maghzen marokkański.

Oran (w Algierze). (Ag. Havasa). Gen. Liantey przybył tu. Koncentracya wojsk w Lalla Maghnia będzie ukończona w przeciągu 48 godzin. Gen. Liantey uda się do Lalla Maghnia celem dozorowania przygotowań. Zajęcie Udży prawdopodobnie nastąpi w sposób pokojowy, albowiem nie ma ono charakteru agresywnego wystąpienia przeciw Marokku. Zamieszkali w Udżdże Europejczycy opuścili miasto, pozostawiwszy swe ruchomości i papiery w zamkniętych domach. W Udżdzie panuje spokój.

KRONIKA.

Lwów 27 marca.

Święcone. J. E. X. Arcybiskup Bilczewski przyjmować będzie w niedzielę, w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych, o godzinie pierwszej po południu.

Mianowania. Dr. Ernest Bandrowski, profesor państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, został zamianowany dyrektorem tego zakładu.

Adres do posła dra Löwensteina wystosowało przełożeństwo gminy izraelickiej we Lwowie.

Adres zawiera wyrazy podziękowania i uznania za dzielne wystąpienie posła Löwensteina w Sejmie na posiedzeniu z dnia 15 marca 1907 w obronie praw i interesów ludności żydowskiej w kraju. Adres ten wręczyła deputacya przełożeństwa osobiście pod przewodnictwem wiceprezydenta zboru dra Józefa Czeszera.

Raut urządzony 17 lutego b. r. na rzecz Stowarzyszenia Pracy kobiet przyniósł ogółem 2.436 koron 62 hal. — po odtrąceniu wydatków 745 kor. 62 hal. pozostaje 1.691 kor. czystego dochodu.

Imieniem komitetu składam serdeczne podziękowanie Paniom Gembarzewskiej i Trapszo-Chodowieckiej, Panu Gustawowi Fiszerowi, Tow. śpiewackiemu „Echo“ i jego kierownikowi p. J. Gallowi za łaskawy współudział w wieczorze, którym przyczynili się niemało do uświetnienia wieczoru i do tak dodatniego wyniku. Również należy się z naszej strony serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy łaskawie przybyli na raut i hojnymi darami wzbogacili ubogą kasę Stowarzyszenia Pracy kobiet.

Z Tarnowskich Siemińska, przewodnicząca.

Podwyższenie płac funkcyonaryuszy pocztowych. Ministerstwo handlu uregulowało płace pocztmistrzów, ekspedytorów, oficyantów męskich i żeńskich i pomocników mechanicznych w następujący sposób: Pocztmistrzowie otrzymają dodatki, odpowiadające aktywalnym dodatkom urzędników, w większych miastach po 155 do 180 koron, a w mniejszych miejscowościach po 100 kor. rocznie. Ekspedytorzy otrzymają po 60 k. dodatku do teraźniejszej płacy. Oficyanci, oficyantki i pomocnicy mechaniczni doznają dwojakiego polepszenia: najpierw dlatego, że posuwać się będą do wyższych klas poborów co trzy lata, a nie, jak dotychczas, co cztery lata; powtóre podwyższą się też ich pobory w kwocie od 60 do 100 koron stosownie do klasy, do której zaliczonem będzie miejsce stałego ich pobytu.

Kradzież biustu Szewczenki. Niewyśledzeni dotychczas złodzieje skradli onegdaj z piwnicy realności przy ul. Sykstuskiej l. 47, w której się mieści ruskie Towarzystwo pedagogiczne, odlany w bronzie biust Szewczenki, wykonany przez Cypryana Godebskiego, wartości 25.000 koron. Towarzystwo czekało na wykończenie podstawy dla biustu i równocześnie starało się u Rady miejskiej o wyznaczenie miejsca pod pomnik, a tymczasem biust spoczywał w piwnicy, skąd go właśnie skradziono. Na szczęście, dzięki pomyślnemu zbiegowi okoliczności, odzyskało go już ruskie Towarzystwo pedagogiczne, a stało się w ten sposób: Onegdaj przechodził koło stawu Sobka przy drodze Wuleckiej p. Malinowski, emer. major i zauważył, że jakichś dwóch młodych ludzi, skradając się i oglądając z niepokojem, weszło w gęsty szuwar nad stawem. Ponieważ p. Malinowski posiada tam złożone drzewo, obawiał się, że ludzie ci chcą mu je zabrać. Zawołał więc parobka i polecił mu zbadać rzecz całą. Parobek nie zastał już w szuwarach owych ludzi, lecz znalazł tam ukryty w worku jakiś duży przedmiot, którym, jak się okazało, był biust bronzowy. Przy pomocy kilku ludzi odniósł go do domu swego pracodawcy, który zaraz ogłosił w jednym z dzienników, że poszukuje właściciela biustu większych rozmiarów, odebranego złodziejom. Ruskie Towarzystwo pedagogiczne, stwierdziwszy, że z piwnicy jego zniknął biust Szewczenki, udało się natychmiast do p. Malinowskiego, gdzie rzeczywiście odnalazło swoją własność.

Nadmienić tu należy, że ruskie Towarzystwo pedagogiczne otrzymało ten biust w darze od jednego z bogatych Rusinów z pod zaboru rosyjskiego.

Zawalenie się domu we Lwowie. Wczoraj około godziny 7 wieczorem zawalił się stary jednopiętrowy dom przy ul. Żółkiewskiej l. 45, grzebiąc pod gruzami kilka osób. Dom ten był własnością aż dziewięciu właścicieli, składał się zaś z ośmiu pokoi i dwóch kuchni, które zajmowało ośm partyi, złożonych z dwudziestu paru ludzi. Prócz czworga osób, zajęci byli wszyscy w chwili katastrofy poza domem. Przybyła natychmiast straż ogniowa i policyjna zajęła się bardzo energicznie rozgrzebywaniem gruzów, z pod których wydobyto trzy osoby: 48-letnią przekupkę Surę Pelzową, jej 16-letnią córkę i jakiegoś 10-letniego chłopca. Wszystkich silnie potłuczonych i pokaleczonych opatrzyło pogotowie ratunkowe i odwiozło do szpitala. Podobno w chwili zawalenia się domu miała się w nim znajdować jeszcze jakaś stara służąca, katoliczka, ale jej nie odgrzebano jeszcze.

Z ruchu wyborczego. Wobec licznie zebranych wyborców II okręgu lwowskiego, wypowiedział w poniedziałek 25 b. m. mowę kandydacką dyrektor szkoły realnej, Michał Lityński, w sali gmachu Skarbkowskiego (dawniej Związku literackiego). Kandydat zaznaczył dążenie do samodzielności narodowej, jako zasadniczą ideę wszystkich stronnictw polskich, a następnie poruszył postulaty oświaty, socyalnego ustawodawstwa, zabezpieczenie na starość, ochronę rękodzielników, reformę podatków i zakończył skreśleniem swoich zapatrywań na stosunek do Rusinów, żydów, jakoteż zobowiązaniem wstąpienia do Koła polskiego i solidarnej obrony interesów narodowych. Zebrani hucznymi oklaskami wynagrodzili przemowę i jednogłośnie uchwalili jego kandydaturę, poczem zawiązał się komitet dla jej przeprowadzenia.

W Tarnowie odbyło się tymi dniami w tamtejszej sali ratuszowej zgromadzenie wyborcze, na którem wystąpił jako kandydat na posła dr. Battaglia ze Lwowa. Na zgromadzeniu tem dali socyaliści klasyczny dowód braku kultury politycznej i nietolerancyi wobec ludzi nienależących do ich obozu. Obsadzili oni salę na godzinę przed rozpoczęciem zebrania, tak, iż wśród zgromadzonych stanowili większość. Tę liczebną przewagę swoją wyzyskali w ten sposób, że po „mowie kandydackiej“ dra Battaglii, którego mowę ustawicznie przerywali i zaledwo dali mu ją skończyć, nikogo już więcej oprócz socyalistów nie dopuścili do głosu, a nawet nie pozwolili przemówić po raz drugi panu Battaglii, który domagał się głosu, chcąc sprostować niektóre fałszywe „fakta“, przytoczone przez socyalistycznych mówców.

Z wygłoszonych na tem zebraniu mów socyalistycznych najcharakterystyczniejszą była mowa dra Drobnera. Wychwalał on partyę socyalistyczną i przypisywał jej wszystkie zasługi innych stronnictw, a nawet twierdził, że nauczyciele zawdzięczają podwyższenie płac jedynie socyalistom, oprócz tego napadał w sposób niesłychanie namiętny na wszystkie stronnictwa umiarkowane. W tej części jego mowy wyrażenia: „banda“, „pachołki szlacheckie“, „bydło“ itp. należały do najwytworniejszych i najłagodniejszych. Następnie ten sam dr. Drobner, który przed tygodniem jeszcze na innem zebraniu w Tarnowie wzywał wszystkie w kraju „żywioły postępowe“ do walki z „narodowcami“, oświadczył, iż „ideałem polskich socyalistów jest niepodległa Polska“. Tego było za dużo nawet jego własnym partyjnym zwolennikom i poczęli oni krzyczeć:

— Nieprawda! Nie ma Polski! Nie chcemy Polski!

Ostatecznie socyaliści, niedopuściwszy nikogo z po za swojej partyi do głosu, krzykiem i tupaniem zmusili przewodniczącego do tego, że rozwiązał zgromadzenie. Wtedy wszyscy poważni ludzie wyszli z sali, a pozostało na niej kilku agitatorów socyalistycznych z garstką ze stu wyrostków w wieku dwudziestu lat i mniej. Ci uchwalili popierać kandydaturę dra Drobnera, następnie wznieśli okrzyk na cześć partyi socyalistycznej i opuścili salę z miną zwycięzców.

W Dębicy odbędzie się staraniem tamtejszego miejscowego komitetu przedwyborczego dnia 4 kwietnia zgromadzenie wyborców w tamtejszej sali kasynowej.

Reorganizacya Straży. Onegdaj odbyło się w Poznaniu trzecie walne zgromadzenie Straży, na którem uchwalono zreorganizować ten związek w kierunku decentralizacyjnym na wzór niemieckiego „Ostmarken-Verein“. Założycielem i przewodniczącym Straży jest p. Kościelski, członek pruskiej Izby panów, a związek ma na celu obronę konstytucyjnych pruskich praw Polaków na drodze legalnej przeciw hakatyzmowi, nie hołduje zaś żadnym wrogim dla państwa ideom, jak mu to hakatyści zarzucają.

Działalność stowarzyszenia oświetla najlepiej jego własne sprawozdanie: Sekcya kulturalna rozdzieliła 3.000 elementarzy polskich, 6.000 egzemplarzy historyi polskiej i 3.000 innych książek ludowych; 45 chłopców wysłano na zwiedzanie ojczystej ziemi. Sekcya prawno-polityczna załatwiła 650 piśmiennych i 500 ustnych spraw w obronie wolności zebrań, ochrony nazwisk i imion polskich i innych spraw publicznej wagi. Sekcya ekonomiczna działała w kierunku poprawy bytu ludności polskiej i pośredniczyła w obsadzaniu wolnych posad dla różnych zawodowych pracowników i urzędników, o ile zaś środki starczyły, wspierała też petentów gotówką pieniężną. Ogólny przychód w r. 1906 wyniósł 23.687 marek, wydano z tego okrągło 12.000 m., a reszta pozostaje jako czynny stan kasy na rok bieżący. Członków liczy Straż 22.894, rozdzielających się na 120 okręgów, a tymi zarządzają starostowie.

Na wniosek przewodniczącego, p. Kościelskiego, uchwalono zmianę statutu i postanowiono, aby częściową decentralizacyę przeprowadzić natychmiast, a z biegiem czasu dążyć do dalszej decentralizacyi. Mianowicie mają się utworzyć kółka miejscowe, które wybiorą komisarzy, ci zaś wybierać będą starostów. Gdzie niema jeszcze miejscowej organizacyi, tam główny zarząd zamianuje starostę, a ten komisarzy. Zarząd składać się będzie z 5 członków, reszta zaś dotychczasowych członków zarządu stanowić będzie wydział doradczy.

Święcone staropolskie na rzecz T. S. L. W niedzielę Przewodnią odbędzie się w salach ratuszowych zabawa pod nazwą „Święcone staropolskie“ na dochód T. S. L., mianowicie na bursę założoną we Lwowie przez Związek Okręgowy tego Towarzystwa.

Myśl nadania temu zebraniu formy obrzędu staropolskiego bardzo się podobała w szerokich kołach naszego świata towarzyskiego. Liczne grono osób stanęło do roboty w komitecie gospodarskim, a na czele ich p. prezydentowa Michalska, która użyła wszystkich swoich wpływów, aby „święcone staropolskie“ wypadło interesująco.

Jednocześnie krąży odezwa, podpisana przez najwybitniejsze osoby ze sfer duchownych i świeckich, nawołująca do ofiar na Tow. Szkoły Ludowej. „Święcone staropolskie“ trafia w myśl odezwy. Nie tylko ogniska domowe przyczynić się mogą i powinny do tego zbożnego dzieła. Życie towarzyskie naszego grodu, zwykle w okresie świątecznym ożywione, złoży w ten sposób daninę do skarbonki T. S. L.

Zabawa będzie polegała nietylko na dzieleniu darów składkowego bufetu, ale jednocześnie będzie rautem, który skończyć się ma tańcami.

Bilety wstępu na tę zabawę, bajecznie tanie, bo w cenie 4 kor. od osoby, są już rozdane członkom komitetu gospodarskiego do rozsprzedaży. Zgłaszać się po nie można do p. prezydentowej Michalskiej i do biura Związku okręgowego T. S. L. (gal. Kasa Zaliczkowa, ul. Trzeciego Maja l. 5).

Tow. śpiew. „Echo“ odśpiewa w piątek d. 29 b. m. o godz. 6 w kościele OO. Dominikanów pieśni wielkopostne, pod kierownictwem dyrektora Jana Galla.

Wstrzymanie ruchu pociągów. Stanisławowska dyrekcya kolei donosi, że z powodu ponownych zawiei śnieżnych wstrzymano ruch ogólny na kolei Biała Czortkowska-Zaleszczyki wschodniogal. kolei lokalnych aż do odwołania.

Konkurs na posadę notaryusza w Mostach Wielkich rozpisuje Izba notaryalna we Lwowie. Podania do 25 kwietnia.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Czortkowa donoszą o nieszczęśliwym wypadku, jaki się tam zdarzył onegdaj. Oto w całem mieście znany i powszechnie lubiany 25-letni człowiek, p. Tomasz Czekałowski, czyszcząc rewolwer, tak nieszczęśliwie nim manipulował, że rewolwer wystrzelił, a kula wpadła w oko i dotarła aż do mózgu. Nieszczęśliwy począł wołać o pomoc. Zbiegli się sąsiedzi, sprowadzili lekarzy, ale ratunek ich był bezowocny i po 12 godzinach strasznych męczarni ś. p. Czekałowski zakończył życie. Niektórzy przypuszczają, że nie był to nieszczęśliwy wypadek, lecz że zmarły popełnił samobójstwo, a za powód podają już to ruinę majątkową, już też tęsknotę po pewnej pannie, w której się kochał, a która przed dwoma miesiącami odebrała sobie życie.

Prawdziwa ekstaza zachwytu. Jedna z wędrownych trup prowincyonalnych polskich dotarła aż do Poniewieża na Żmudzi i zagrała tam „Śluby Panieńskie“.

Teatr zrobiony z jakiejś szopy był nabity; przedstawienie szło jak najlepiej, Klara i Aniela głoszą przysięgę:

„Przysięgam na kobiety stałość niewzruszoną
Nienawidzieć ród męski, nigdy nie być żoną!“

Pierwszy akt się kończy.

Na dany znak z budki suflera trzeba spuścić kurtynę.

Co to jest?... Kurtyna nie spada. Zdetonowani aktorzy kłaniają się ze sceny, uśmiechem maskując zmieszanie.

Kurtyna nie spada.

Zgorączkowany „Gucio“ wpada za kulisy... „Co to się stało z kurtyną?“

Człowiek, którego obowiązkiem było na dany znak spuścić kurtynę, siedzi w kulisie, cały przygarbiony z wyrazem jakiejś ekstazy na swej pomarszczonej twarzy.

Oczy wlepił w scenę...

— Dlaczego nie spuszczacie kurtyny? — woła inspicyent, szarpiąc go za ramię.

— Och, proszę pana, państwo tak ślicznie gracie! Mówicie po polsku! Jak żyję, tom jeszcze takiego cudnego teatru nie widział. Tak cudnie gracie!

I łzy płyną mu po pomarszczonej, ale jasnej od zachwytu twarzy.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretaryat Towarzystwa wyścigów konnych zawiadamia właścicieli koni wyścigowych, że pierwszy termin wycofań z biegów „Hrabiego Jana Tarnowskiego Memorial-Stakes“ z dotacyą 5000 koron, oraz z „Nagrody Dyrektoryum“ z dotacyą 4000 koron z dniem 1-ego kwietnia b. r. o godzinie 8-mej wieczór upływa.

Zakład kąpielowy św. Anny (Akademicka 10) zawiadamia, że łaźnia parowa w Wielki Piątek otwarta będzie przez cały dzień dla panów. W czasie świąt Wielkanocnych Zakład kąpielowy zamknięty będzie tylko w niedzielę, zaś w poniedziałek łazienki otwarte będą do godziny wpół do 2 w południe.

Temperatura dnia 26 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie —4, w Tarnopolu —8, w Czerniowcach —3, w Wiedniu +4, w Salcburgu +1, w Gracu +5, w Pradze +4, w Tryeście +4, w Abbazyi +5, w Raguzie +6, w Budapeszcie +3, w Berlinie +3, w Hamburgu +1, w Monachium +2, w Zurychu —1, w Genewie —1, w Lugano +1, w Anglii +5, w Paryżu +2, w Biarritz +8, w Nizzy +7, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +3, w Rzymie +2, w Neapolu +6, w Palermo +10, w Madrycie +6, w Sztokholmie +1, w Petersburgu — 7, w Wilnie — 3, w Warszawie — 1, w Moskwie 0, w Kijowie —2, w Odessie — 1, w Serajewie —5, w Belgradzie 0, w Bukareszcie — 1, w Sofii —3, w Konstantynopolu +2, w Atenach +14. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Dębicy Henryk Zauderer, aptekarz i burmistrz miasta, w 58 r. życia. — W Brzeżanach Józef Karaczewski, emer. sekretarz sądowy, w 61 r. życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +2, w poł. +5 R. Bar. 771 Spada. Pogoda.

Wysprzedaż.

Panna sklepowa: Jaką cenę mam naznaczyć teraz na kapeluszu, który przedtem kosztował 15 kor.?

Kupiec: Proszę napisać: Dawniej 20 kor., teraz 15 koron!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś, jutro i w sobotę z powodu Wielkiego tygodnia przedstawień nie będzie. — W niedzielę popołudniu „Sherlock Holmes“; wieczorem „Orfeusz w piekle“. — W poniedziałek popołudniu „Moralność pani Dulskiej“; wieczorem „Carmen,“ opera w 4 aktach Bizeta. — We wtorek popołudniu „Lalka“, wieczorem „Cyrulik sewilski“. — We środę po raz pierwszy „Słoneczna pieśń, “dramat w 4 aktach St. Obrzuda. — We czwartek „Stara baśń“. — W piątek „Słoneczna pieśń“. — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki“, wieczorem „Traviata“, gościnny występ Ireny Bohuss. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane“, wieczorem wyjątkowo o godz. 7ej „Zygfryd“.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: W koncercie nadwornego śpiewaka Em. Stegera, który się odbędzie dnia 5 kwietnia, bierze udział Edward Steuerman, pianista, który ma talent pierwszorzędny i mimo młodego wieku posiada dojrzałość zupełną. Jego gra jest subtelną, poetyczną, pełną uczucia i polotu — słowem mamy tu do czynienia z niepospolitą indywidualnością wirtuozowską.

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę „Mąż z grzeczności,“ komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego. — W poniedziałek popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“; wieczorem „Wesele“ Wyspiańskiego. — We wtorek „Moralność pani Dulskiej“. — We środę „Romantyczni“ Rostanda i „Folwark Primerose,“ komedya Cormona i Dutertre'a. — We czwartek „Mąż z grzeczności“. — W piątek „Rycerze północy“ Ibsena. — W sobotę „Don Carlos,“ tragedya Schillera. — W niedzielę popołudniu „Tamten“ Maskoffa; wieczorem „Moralność pani Dulskiej.“ — W poniedziałek popołudniu „Obrona Częstochowy“; wieczorem „Don Carlos“.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 marca. Kongres gwiazd artystycznych. *Walki zapaśnicze kobiet w powietrzu. Daisy's Kalifornian Trip*, wielka pantomina kalifornijska w 2 obrazach. *The 8 Biseras*, damski korpus trębaczy. *Jeanne Antoinette*, gwiazda subretek koloraturowych. *Ach, ten Lolo!* groteska w 1 akcie. *Vitograph*, 10 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 marca.

(Z.) Na europejskich targach pieniężnych widoczne dziś było znaczne uspokojenie, jakkolwiek w Nowym Yorku ponowna deruta miała miejsce. Na uwagę zasługuje fakt, że tym razem giełda berlińska wyemancypowała się jakoś od wpływu giełdy nowojorskiej i potrafiła nawet wytworzyć dosyć pokaźną zwyżkę w akcyach górniczych. Natomiast z Londynu nadchodziły nie bardzo pomyślne doniesienia. Eskont prywatny podrożał tam na $5^1/_8$%, jest zatem wyższy od urzędowej stopy procentowej banku angielskiego, wobec tego możliwość podwyższenia tej stopy staje się znów aktualną.

Ogłoszony dziś bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje efekt ostatnich wysyłek złota do Londynu i Berlina. Wedle tego bilansu wynosi dzisiejszy stan zapasów kruszcowych tego banku 1.447 milionów koron, zmniejszył się zatem w ciągu tygodnia o 21,184.000 koron. Ogólna cyrkulacya banknotów wynosi dziś 1.709 milionów koron i jest o $104^1/_4$ milionów większa, niż była przed rokiem. Powszechnie sądzą, że stopa procentowa w Austryi nie ulegnie w najbliższym czasie żadnej zmianie.

Na giełdzie paryskiej była ogromna zniżka kursu akcyi Rio Tinto, wywołana raptownym spadkiem ceny miedzi.

Rentę rosyjską zamknięto dziś kursem 82·60.

§ **Wiedeń.** Walne zgromadzenie „Banku anglo-austryackiego“ uchwaliło z czystego zysku 4,851.000 koron rozdzielić dywidendę po 16 koron od akcyi.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 18 marca do 24 marca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 8.20—8.35, żyto 6.25—6.40, jęczmień browarny 7.50—8.00, pastewny 7.30—7.50, owies 8.45 — 8.70. Kukurudza 6.50—6.75. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 9.25—10.00, pastewny 6.80—7.20, bobik 6·50—6.75, wyka 6·50—6.85. Koniczyna czerwona 60.00—.70.00, biała 30.00 do 37.50, szwedzka 60.00—70.00, rzepak zimowy 12.75 13.00, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.25 do 10.75, nasienie konopne 9.75 —10.00, tymotka 30.00—35.00. Chmiel 72.50—100.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 41.70 do 42.00. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 23.80—24.15.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 25 marca.

(Z.) Z najwyższą niecierpliwością wyczekują sfery handlowe wiadomości, w jakim stanie znajdują się zasiewy ozime po tak długiej i srogiej zimie. Jeszcze przed kilku dniami wszystkie pola na Węgrzech pokryte były grubą warstwą śniegu, więc nie można było stwierdzić stanu zasiewów. Dopiero teraz w niektórych nisko położonych okolicach topnieje śnieg i ukazuje się z pod niego ziemia. Owóż na ogół biorąc, nazwać należy dotychczasowe doniesienia o stanie zasiewów tam, gdzie można było je zobaczyć, dosyć pomyślnemi. Tylko w Banacie skarżą się rolnicy, że 20 do 25% zasiewów ozimych uważać można za stracone. Być może jednak, że obawy te są przesadzone, a bądź co bądź trzeba zaczekać, aż cieplejsza temperatura przez kilka dni działać będzie na oswobodzone od krusty śniegowej pola, aby wyrobić sobie stanowczy sąd o stanie zasiewów.

W Przedlitawii brak jeszcze wszelkich podstaw do zoryentowania się w sytuacyi, gdyż wszędzie leżą masy śniegu. I tu i na Węgrzech rolnicy z upragnieniem czekają na ocieplenie się powietrza, by módz przystąpić do tak bardzo spóźnionych robót wiosennych w polu.

Naturalnie tendencya cen wzmocniła się, a tylko tej okoliczności, że z zeszłorocznych zbiorów są jeszcze wielkie zapasy, przypisać należy, iż nie wytworzyła się haussa cen zbożowych na znaczne rozmiary.

Popyt o otręby i wszelkie wogóle artykuły pastewne zwiększa się z każdym dniem, a młyny nie są wprost w stanie nastarczyć otrębów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 8·30 do 8·75, banatka (76 do 80 kilo) 8·00—8·30, słowacka (76 do 81 kilo) 7·80—8·20, dolnoaustryacka (75 do 79 kilo) 7·70—8·10.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·00 do 7·20, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·95—7·15, austryackie (71 do 74 kilo) 6·90 do 7·15.

Jęczmień morawski 8·20—8·85, z doliny Morawy 7·40—7·80, słowacki 7·30—8·35, ze stacyi nad środkowym Dunajem 00·0—0·00, północno-węgierski loco stacya 6·60—7·50, cisański loco stacya 5·90—6·70, jęczmień na paszę 6·30—6·70.

Kukurudza węgierska 5·95—6·15, Cinquantin 6·65—7·05.

Owies węgierski średnie gatunki 8·20 do 8·35, prima 8·35—8·70.

Z izby sądowej.

Kraków. Dziś odbyła się rozprawa przeciw margr. Boishebertowi o słowną i czynną obrazę zwrotniczego kolejowego w Swoszowicach. Woźnica margrabiego otworzył zamkniętą przed nadejściem pociągu rampę kolejową, wobec czego zwrotniczy zwrócił uwagę siedzących na wózku osób, że zamkniętej rampy otwierać nie wolno. Margrabia obraził się o to, poszedł torem do naczelnika kolejowego, żeby wnieść skargę na zwrotniczego. Ten prosił margrabiego, by nie szedł torem, gdyż pociąg od Skawiny nadejdzie lada chwila. Rozgniewany margrabia znieważył słownie zwrotniczego, będącego w służbie, i uderzył go laską w rękę.

Trybunał zasądził obwinionego za przekroczenie słownej i czynnej obrazy na tydzień aresztu, z zamianą na grzywnę 70 kor. Zasądzony wyrok przyjął.

Poznań. Przed Izbą karną odbyła się wczoraj rozprawa przeciw 13 oskarżonym z Mosiny (w powiecie śremskim) i okolicy, którym prokurator zarzucił stawianie oporu władzy, obrazę urzędnika i uwolnienie więźniów i t. d. z powodu zakazu zgromadzenia w sprawie strejku szkolnego. Oskarżonych zasądzono na kary więzienia od 1 tygodnia do 2 miesięcy i 3 tygodni. Dwu z oskarżonych skazano na grzywny po 60 marek.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Poznań. Sąd w Ostrowie skazał x. Jadomskiego za rzekome wzywanie do nieposłuszeństwa władzy na 200 marek.

Inowrocławska Izba karna skazała na grzywny 52 ojców polskich za nieposłanie do aresztu dzieci, które nie odpowiadały podczas niemieckiej nauki religii.

Wiedeń. Ustawa o proweniencyi chmielu otrzymała sankcyę cesarską.

Wiedeń. *Politische Correspondenz* dowiaduje się, że zastępcy dyplomatyczni Austro-Węgier i Rosyi zwrócili uwagę w Belgradzie i Atenach na zbyt licznie w ostatnich czasach bandy greckie i serbskie w Macedonii i na to, że te bandy opóźniają dzieło reform.

Liberzec. Na wniosek tutejszej izby handlowej i przemysłowej odbędzie się dnia 3 kwietnia w Wiedniu wspólna narada wszystkich izb handlowych w sprawie podwyższenia opłat telefonicznych.

Praga. Sejm, uchwaliwszy budżet, odroczył się.

Rzym. Minister spraw zagranicznych Tittoni z powodu lekkiej niedyspozycyi zmuszony jest na dwa dni odłożyć swoją podróż do Rapallo, gdzie, jak wiadomo, ma się spotkać z Bülowem.

Rzym. *Messagero* donosi, że Tittoni z powodu lekkiej niedyspozycyi odłożył swój wyjazd do Rapallo o jeden dzień.

Cherbourg (we Francyi). Na pokładzie torpedowca Nr. 147 w tutejszym arsenale nastąpił wybuch, kilka osób ciężko rannych.

Cherbourg. Podczas wybuchu na torpedowcu Nr. 147 dwóch ludzi odniosło ciężkie poparzenia.

Londyn. Dziennik *Daily Chronicle* donosi z Chicago, że z powodu, iż robotnicy kolejowi zażądali 12% podwyższenia płacy, należy oczekiwać w najbliższym czasie ogólnego strejku kolejowego na całym Zachodzie.

Londyn. Izba gmin odroczyła swe posiedzenie do 8 kwietnia.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Minister sprawiedliwości przedłożył senatowi wniosek o wydalenie ze służby członka Izby sądowej w Wilnie Skariatina za odmowę wystąpienia ze stronnictwa reform demokratycznych, a członka sądu okręgowego w Jelcu (gub. orłowskiej) bar. Wrangla za odmowę wystąpienia ze stronnictwa wolności ludu.

Petersburg. Dyrektor departamentu spraw duchownych obcych wyznań Władimirow wyjechał do Rzymu dla rokowań z kuryą rzymską. Według pogłosek, podróż ta jest w związku z kwestyą przyzwolenia rządu na nominacyę nowego metropolity katolickiego, oraz z kilkoma innemi dotyczącemi Kościoła katolickiego w państwie rosyjskiem.

Petersburg. Zamordowanie redaktora Jollosa w Moskwie było widocznie dziełem czarnych sotni. Oprócz Jollosa otrzymały także redakcye licznych pism liberalnych listy z pogróżkami od Związku ludzi rosyjskich. Dep. Hessen, który w dumie przemawiał za zniesieniem sądów polowych, otrzymał dziś wyrok śmierci.

Sofia. Ks. Ferdynand zaprosił w. ks. Włodzimierza na uroczystości, jakie odbędą się we wrześniu na pamiątkę „cara oswobodziciela“ i bohaterów walki o wolność. W. książę zaproszenie przyjął.

Warszawa. Sąd wojenny skazał za utrzymywanie tajnej drukarni i posiadanie nielegalnych wydawnictw dymisyonowanego radzcę Tomasowa i Kazimierza Mikłaszewskiego na 4 lata ciężkich robót, a Wawrzyńca Romanowicza za należenie do organizacyi P. P. S. i Feliksa Karasiewicza za należenie do „Proletaryatu“ na osiedlenie w Syberyi.

Bukareszt. W Braile, Gałaczu i Bukareszcie panuje zupełny spokój. Doniesienia inaczej brzmiące, są fałszywe.

Genewa. Tutejsi robotnicy uchwalili proklamować strejk ogólny. Władze zastosowały odpowiednie środki ostrożności.

Przyjechali dnia 28 marca. M. Bojosławski S. Ostaszewski z Królestwa Polskiego. S. Brandstetter z Białej. G. Friedl i J. Langer z Wiednia. J. Huber z Pragi. B. Blausteinowa z Czortkowa. F. Huber i A. Sienicki z Kołomyi. Z. Frankowski z Borysławia. T. Rubicki z Janowa. K. Głowiński z Sokala. R. Fiszerowa z Drohobycza. A. Krasener z Paryża. J. Malicki z Jarosławia. A. Oberberger ze Stanisławowa. S. Zajączkowski z Dobromila. B. Bisztyga z Krakowa. A. Batowski z Dublan. A. Dulęba z Lutowisk.

Budapeszt 28 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów. Pszenica na kwiecień 7·96—7·98, na maj 7·95—7·96, na październik 8·25—8·26; żyto na kwiecień 6·58—6·59, na maj 0·00—0·00, na październik 6·89—6·90; owies na kwiecień 7·79—7·80, na maj 7·87—7·88, na październik 6·91—6·92; kukurudza na maj 5·35—5·36, na lipiec 5·49—5·50. Rzepak na sierpień 14·00—14·10. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 28 marca.

Marki 118.00, renta majowa 98·45, węgierska renta koronowa 94·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 667·00, węg. zakł. kred. 799·50, anglobanku 311·00, unionbanku 571·00, bankvereinu 557·50, länderbanku 454·00, kolei państw. 666·50, lombardy 146·50, akcye kolei Elbethal 428·50, fabryki broni 552·00, tytoniowe 000.00, alpiny 601·00, Rima Muranyi 555·50, prag. T. żel. 2540·00, losy tureckie 182·25, ruble 253·25 Usposobienie: silne.

Lwów 28 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor 5:6·00 do 596·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 108·—115 —

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11,45, **2.20**, 5.50, 10,80*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, **5.25**, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6,10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.13, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Bardzo słusznie. Tylko czy dłużnik pozwoliłby dopisać je do rachunku?

— Stanowię rubrykę nową, uznaną przez wszystkie sądy, a do tej rubryki wstawiam właśnie wszystkie wydatki, jakie poniosłem, żeby mój dług odebrać.

— Tak. Na papierze zapisywać wolno, co się komu podoba, ale trudność polega na odebraniu pieniędzy.

— Nic nie rozumiem i nie pojmuję zupełnie, jak wam nie żal czasu na taką komedyę! — zawołał Tarwin z najwyższem zdziwieniem. — U nas ajent handlowy ma każdą godzinę tak wyliczoną, że jeśli o dzień jeden zmuszonym jest się spóźnić na oznaczone miejsce, telegraficznie zawiadamia o tem klienta, aby módz z nim załatwić interes na stacyi, podczas zatrzymania się pociągu. Toć można wygrać proces i zlicytować majątek, nim wasza święta arka, zaprzężona w woły, przewlecze się pół mili! A co do sposobu zmuszenia kogoś do wypłaty — cóż u licha!... zabrać się tylko energicznie! Ja położyłbym areszt na pałacu, koronie, po całym kraju. Uzyskałbym na niego wyrok i osobiście wyegzekwował, gdyby tego była potrzeba. Wziąłbym starego pod klucz i sambym się zajął administracyą Rajputany, ale pieniądze moje odebrałbym!

Słuchacze śmieli się i potrząsali głowami na znak powątpiewania.

— Ależ pan nie masz pojęcia!

— Nie masz pan wyobrażenia...

— Szaleństwo!

— Trzeba poznać pierwej położenie! — wołali na wyścigi, tłómacząc mu jednocześnie istotny stan rzeczy.

Podnieceni sporem, mówili teraz wszyscy razem.

Tarwin przekonał się wkrótce, iż byli to może ludzie leniwi, ale w żadnym razie nie głupi. Ich pozorna bezczynność u królewskich progów stanowiła tak dobrą metodę załatwiania interesów, jak każda inna. Tracili czas, to prawda, ale byli pewni, że dopną w końcu swego. „Szczególnie zwracając się do pierwszego ministra i oddziaływając na kobiety“ — zapewniał krajowiec w żółtej szacie.

Tarwin się uśmiechnął, pomyślawszy o pani Mutrie.

Położenie dworu zarysowano mu w krótkich wyrazach. Obecna królowa, Cyganka, otruła poprzedniego męża. Dzisiejszy władca Rajputany ujrzał ją po raz pierwszy uwięzioną, jak dzikie zwierzę, w klatce żelaznej i oczekującą na spełnienie wyroku śmierci. Przypatrywał jej się chwilę z ciekawością i zapytał nakoniec: czy otrułaby go także, gdyby ją pojął za żonę?

— Naturalnie — odpowiedziała — gdybyś się ze mną obchodził tak, jak mój pierwszy małżonek.

Podobała się ta odpowiedź królowi, i ożenił się z nią, po części dla kaprysu, a po części może przez ciekawość.

I oto w krótkim czasie dziwna ta kobieta opanowała go zupełnie i zagarnęła nawet rządy państwa, nie krępując się wcale niczem. Z chwilą, gdy została matką, jej duma i ambicya stały się jeszcze śmielsze; mając poważną już teraz podstawę, całą energię zwróciła na pole działalności politycznej w państwie swego męża. Rząd angielski odczuł ten wpływ nieprzyjazny pomimo odległości i nie lubił intrygantki, a pułkownik Nolan, rezydent angielski w Rajputanie, starzec niezmiernie łagodny, taktowny i cierpliwy, który mieszkał za miastem, w pięknej różowej willi, niejedną impertynencyę musiał znieść w milczeniu.

Urządziła mu np. taką nieprzyjemność, iż kazała przekopać kanał wielkim kosztem i pozbawiła ogród jego wody, odprowadzając ją w innym kierunku. Oburzony Nolan pojechał ze skargą do maharadży, ale Sitabhai już go uprzedziła i, śmiejąc się jak szalona, słuchała skarg jego z poza jedwabnej firanki.

Tarwin ciekawie słuchał tych opowiadań, które mogły mu być bardzo pożyteczne, a na początek obalały w zupełności ułożony poprzednio plan postępowania. Świat całkiem nowy otwierał się przed nim, świat wschodni: baśni, wróżek, kalifów, sułtanek, dziwów i skarbów bezcennych. I jakże znaleźć drogę do tego monarchy? Jak go zjednać, pozyskać, a zwłaszcza przerazić?

Myśli plątały mu się chaotycznie.

— Nic dziwnego — rzekł wreszcie — że niema pieniędzy wobec takich wydatków. Utrzymać dwór tak liczny — to już niemałe zadanie.

— Ależ to najbogatszy książę w całych Indyach! — odparł człowiek w żółtem ubraniu. — On sam nie wie, ile wynosi jego olbrzymi majątek.

— Więc dlaczegóż nie płaci długów i każe wierzycielom szukać należności na księżycu?

— Bo jest krajowcem. Wyda sto tysięcy na publiczną zabawę bez wahania, ale na dwieście rupii każe czekać lata całe.

— Połóżcie mu areszt na klejnotach koronnych — mówił Amerykanin.

— Nie znasz pan indyjskich książąt: każdy z nich wolałby sprzedać faktoryę, niż stracić najdrobniejszy klejnot ze swego skarbca. Klejnoty te są święte, to część państwa, z tem związana władza.

— Ach, dałbym wiele, ażeby zobaczyć sławny „Fetysz stanu!“ — zawołał przedstawiciel jubilerskiej firmy z Kalkuty.

— Cóż to takiego? — spytał Tarwin z roztargnieniem, popijając wodę sodową.

— Jest to naszyjnik słynny, zwany „Naulahka“. Nie zobaczysz go pan, bo nikt ze zwykłych śmiertelników oglądać go nie może.

— Pff! — odezwał się żółto ubrany podróżny z lekceważeniem w głosie. — Jestem pewien, że wszystkie bajki o „Naulahka“ są poprostu wymysłem kapłanów.

— Inne w tej mierze mam zdanie — zaprzeczył spokojnie ajent firm jubilerskich. — Kiedy byłem tu raz ostatni, maharadża mnie zapewniał, że sam go pokazywał wice-królowi Indyi. Jest to jedyny cudzoziemiec, który ten klejnot oglądał. Maharadża utrzymuje, iż on nawet nie wie, gdzie przechowują tę świętość.

— A pan wierzysz w szmaragdy, mające dwa cale średnicy? — spytał któryś, zwracając się wprost do Tarwina.

— Tej wielkości ma być tylko główny kamień — objaśnił jubiler — zresztą co do mnie, mam przekonanie, że to beryl. Nie to jednak jest dla mnie najciekawsze; ja zadaję sobie pytanie: po co ci ludzie, którzy nie troszczą się wcale o „wodę“ drogiego kamienia, zbierają podobne kolekcye? Mówią, że początek tego naszyjnika sięga epoki Wilhelma Zdobywcy.

— Zatem ten naszyjnik jest czemś bardzo starym — zauważył młodzieniec, odwracając się, by nie dostrzeżono ironii, rysującej się na jego twarzy.

Załatwiał on w życiu wiele interesów i bardzo różnorodnych: szukał pokładów kruszcu, sprzedawał ziemie, hodował konie, budował koleje, znał te godziny i minuty niepokoju, kiedy mgnienie oka stanowi o klęsce, połączonej z ruiną, lub o świetnem zwycięstwie; ale cóż znaczy to gorączkowe życie wobec sprawy, będącej rezultatem ośmiu wieków pracy?

— Podobno znajduje się w naszyjniku po pięć sztuk wyborowych każdego z dziewięciu gatunków najrzadszych kamieni drogich — ciągnął dalej jubiler z widocznem zamiłowaniem; — są tam mianowicie: rubiny, szmaragdy, szafiry, dyamenty, opale, kocie oczy, turkusy, ametysty...

— I topazy? — dokończył nagle Amerykanin tonem znawcy.

— Nie, jest tylko czarny dyament, jak noc czarny.

— Skąd pan wiesz te szczegóły?

— To wszystko są wieści, krążące po całym kraju, każdy je powtarza, z wiarą, lub bez wiary, ze zrozumieniem rzeczy, lub bez zrozumienia. Nikt tylko nie wie, gdzie skarb ten przechowują.

— Niezawodnie w której ze świątyń — zauważył krajowiec.

Tarwin nie mógł się powstrzymać od ruchu, który go podniósł z krzesła. Już się widział na przedmieściu, wśród wrogiej ludności, prowadzącym poszukiwania energiczne.

— A gdzież miasto? — spytał po chwili.

Wskazano mu na prawo wielką górę, opasaną trzykrotnie wstęgą murów, która sprawiała wrażenie miasta w gruzach, podobnego do tych, jakie widział po drodze. U stóp murów roztaczał się piasek pustyni, nagi, suchy, bez drzew, bez cienia, i bez zieloności, tu i ówdzie jedynie ciemniejący stadem dzikich osłów lub wielbłądów. Mgła pyłu zawisła nad dachami domów, które w blaskach południa zdawały się martwe; nie można było wątpić, że poddani jego królewskiej mości oddawali się spoczynkowi. A jednakże ten punkt świata samotny, milczący i głuchy, był celem, do którego aż z Topazu przybył człowiek po zdobycz pożądaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza